Nr. 414. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie piątek dnia 5 września 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:

miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:	z dwurazową przesyłką:
rocznie . . . 30 K — h	rocznie . . . 36 K — h
kwartalnie . . 7 „ 50 „	kwartalnie . . 9 „ — „
miesięcznie . . 2 „ 50 „	miesięcznie . . 3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.

W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy

Za jeden wiersz petitowy w rubrzce *Nadesłane* 40 halerzy

Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po Kronice za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:	na prowincji:
poranny . . . 3 halerze	poranny . . . 5 halerzy
wieczorny . . 3 halerzy	wieczorny . . 10 halerzy

Po wizycie poznańskiej.

Lwów 4 września.

Świat tak już przyzwyczaił się do niespodzianek ze strony cesarza Wilhelma II., że za sensację uważa chwilę, w której ten monarcha nie popełni — sensacji... Takim senzacyjnym wypadkiem nazywają dzisiaj fakt, iż najwyższy wódz armji pruskiej, w czasie pobytu swego w Poznaniu, ani razu nie dał się unieść znanej swej żarliwości słowa i nigdzie nie wypowiedział apostrofy do Polaków, ani też nie uczynił jakiejkolwiek aluzji politycznej.

Po prawdzie jednak, tym razem zachowanie się Wilhelma II-go wobec Polaków nie jest w oczach naszych wcale sensacyjnem. Po mowie malborskiej, w której wyzwał cały naszn naród do nowej walki, a całemu germanizmowi rzucił hasło krucjaty przeciw Słowiańszczyźnie, nic on już nie miał do dopowiedzenia. Pod świeżem jeszcze wrażeniem tej mowy dokonywał się wjazd dziedzica idei zakonu krzyżackiego do stolicy zabranej gwałtem dzielnicy polskiej — dokonywał się, jako czynne stwierdzenie tego, co proklamowano w Malborgu.

Ale myliłby się ktoś, sądząc, że wizyta poznańska, pomimo znamiennego milczenia króla pruskiego, nic nam nie przyniosła nowego. Przeciwnie. Był tam szczegół, przez prasę hakatystyczną rozmyślnie podnoszony z naciskiem, którego tendencją było: służyć za rodzaj dopowiedzenia i uzupełnienia wojennych haseł malborskich. Szczegółem tym — to pobyt dygnitarzy i oficerów rosyjskich na uroczystości; fakt, który Wilhelm II-gi przez cały czas swego pobytu, w Poznaniu z naciskiem, może aż do zbytku, podnosił w przemówieniach i toastach.

Jeszcze podczas pobytu w Rewlu, — jak sam wyznaje — starał się cesarz Wilhelm o to, aby car wysłał do Poznania wielkorządcę Królestwa i deputacje wojskowe. A gdy te przybyły, wyszczególniał je i honorował na każdym kroku tak, że mogło się wydawać, iż celem podróży cesarskiej było raczej ostentacyjne proklamowanie „braterstwa broni“ z Rosją, aniżeli łaskawość monarsza dla Poznania. W ogłaszanych sprawozdaniach wprost uderza to więcej, niż uprzejme wyróżnianie przedstawicieli Rosji, a mowa, którą cesarz wygłosił wczoraj do nich na uczcie pożegnalnej, stanowi punkt kulminacyjny i kwintesencję tej manifestacyjnej wizyty. Nietrudno wprawdzie cel jej zrozumieć, ale zarazem trudno nie wyznać, że ten nowy fortel zarówno był naiwnym, jak i chybił celu, a tem samem nie wywoła w społeczeństwie naszem zamierzonego wrażenia.

Nic dziwnego, że prześladowania pruskie wywołały tu i ówdzie w Poznańskiem pewien zwrot w usposobieniu społeczeństwa polskiego dla Rosji. Zwrot ten, zresztą wywołany raczej upadkiem ducha, aniżeli zdrowym rozsądkiem, a gorliwie podsycany przez znaczną część prasy rosyjskiej, — nie mógł ujść uwagi rządu pruskiego. Poczęto, zdaje się, w sferach miarodajnych wierzyć w pewne niebezpieczeństwo dla Prus, gdyby Polacy zwrócili swe sympatje ku caratowi. Otóż, po mowie malborskiej było niewątpliwie gorącem pragnieniem hakaty, okazać Polakom, że ewentualne ich rachuby na pomoc słowiańskiej Rosji nie miałyby żadnych widoków powodzenia. — Między nami — wołał do oficerów rosyjskich Wilhelm II-gi, — jest braterstwo broni tak ścisłe, iż znosi mury fortec granicznych; istnieje przyjaźń i jednomyślność taka, że nawet zamieniliśmy z waszym carem sznury swych mundurów... — Wołał tak cesarz Wilhelm — do Rosjan? Nie! Do nas, do Polaków, a miało to znaczyć: nie rachujcie na Rosję: ona po mojej stronie!

My ten dodatek do malborskiej proklamacji możemy przyjąć tylko uśmiechem politowania nad naiwnością pomysłu i nad nieznajomością naszych uczuć i stosunków. Zbytecznem, doprawdy, było rozwijanie tak wielkiego ceremonjału i użycie tak skomplikowanego aparatu, dla zabicia w Polakach nadziei, że carat może nam być pomocnym w walce, jaką o byt swój toczymy z krzyżactwem. Polacy znają równie dobrze rząd rosyjski, jak i pruski i niejednokrotnie już słowem i czynem stwierdzili, iż w stosunkach dzisiejszych na własne wyłącznie rachują siły.

Bombastyczna przeto przestroga była zupełnie zbyteczną i wygląda na nową walkę z wiatrakami, niestety, nie pierwszą i zapewne nie ostatnią, jaką wszczyna przedstawiciel idei krzyżackiej.

Widoki ugody z Węgrami.

Organ klerykałów górno-austrjackich, względnie dr. Ebenhocha, marszałka krajowego i znanego przewódcy parlamentarnego — *Linser Volksblatt* — zamieścił tymi dniami duży artykł o widokach ugody z Węgrami. Enuncjacja ta dlatego zasługuje na uwagę, że jest bez najmniejszej wątpliwości wyrazem zapatrywań i intencyj tego stronnictwa na sprawę ugody, po nadto zaś zdradza sporą doze sympatyj dla prezydenta gabinetu dra Koerbera. Wprawdzie nie osiągnął on wiele dobrego, za to wiele złego odwrócił — zapewnia *Lins. Vlksbl.* sentencjonalnie, a kubek w kubek to samo piszą, jak organy węgierskie p. Szella... Zdaniem tego pisma, skapitulował (?) w tym wypadku Szell, któremu o tyle łatwiej przyszło to uczynić, że jest nietylko szefem rządu, lecz zarazem także wodzem większości w sejmie. „Wprawdzie p. Koerber — czytamy dalej w *Lins. Vlksbl.* — uzyskał był dla swej postawy wśród rokowań ugodowych aprobatę stronnictw parlamentarnych i całej opinji publicznej. Lecz czy to samo spotka rezultaty tych rokowań? — to pytanie. Niektóre nasze stronnictwa parlamentarne ogromnie się już zaawansowały w tej sprawie.

I tak np. niemieckie stronnictwo ludowe — jak sądzimy z dotychczasowej jego postawy — nie mogłoby przystać nigdy na znacznie lepszą nawet ugodę. A zachowanie się tegoż będzie miarodajnem dla całej lewicy niemieckiej, z wyjątkiem może wiernokonstytucyjnej większej własności. Na prawicy znów izby są Czesi. którzy — przynajmniej w prasie swojej, a częściowo i w mowach posłów swoich, — nie przepowiadają wcale pomyślnego załatwienia tej kwestji w najpoważniejszem tego słowa znaczeniu państwowej, jeżeli wpierw nie zostaną urzeczywistnione znane ich postulaty językowe. Tymczasem nie odważylibyśmy się twierdzić, że to nastąpi — raczej coś przeciwnego. Na każdy sposób Wszechniemcy wszystko wytężą, aby dzieła ugody nie dopuścić do obrad. Panu Koerberowi brak przedewszystkiem wpływu na stronnictwa, jaki zwykle posiada szef parlamentarnego gabinetu, parlamentowi zaś brak premisy, izby mógł jaki rząd parlamentarny utrzymać i znosić... W tem leży — zdaje się — punkt ciężkości całej sytuacji.

Mimo to wszystko, dr. Koerber nie utracił pono jeszcze całej nadziei. Oczywiście robi dobrze: bo kto sam uważa rzecz swoją za straconą, jest niezawodnie też sam stracony. Nie mówimy tego w sensie, jakoby dr. K. trzymał się kurczowo swej teki — o ile jesteśmy poinformowani, on wcale nie przepada za nią. Liczy też na powodzenie wyłącznie dla sprawy, tz. państwa — pragnąć też należy, aby po tylu zachodach znalazło się to powodzenie. Nie dla dra Koerbera, lecz — powtarzamy — dla sprawy, dla państwa. I inni zapewne myślą tak samo, mniemamy przeto, że stronnictwa parlamentarne dobrze się przedtem zastanowią. zanim obalą ugodę, którą po tylu trudach doprowadzono wreszcie aż do przedłożenia do sankcji parlamentarnej, a której zaprzepaszczenie otworzyłoby ciemny horoskop. Mniemamy także, że stronnictwa, oświadczające się przeciw ugodzie, będą pilnie strzedz się tego, aby przy stanowczem głosowaniu nie znaleźć się w większości! Ugoda z Węgrami zostanie załatwiona przez absencję opozycji, dotychczas silnie w tym kierunku zamarkowanej — i tem zadowoli się dr. Koerber w zupełności“.

Cytując ten głos konserwatywno-klerykalny o szansach parlamentarnych ugody, nadmienia *Politik* praska, że on jest zapewne echem gorących pragnień i nadziei dra Koerbera. Lecz tak łatwo to nie pójdzie — zauważa organ staroczeski. Ostatnia enuncjacja dra Pacaka jest dowodem, że posłów czeskich nie pozyska wcale tak dwuznaczny środek, jak ucikinierstwo przed rozstrzygającem głosowaniem. A posłowie niemieccy musieliby chyba w swej większości sięgnąć do abstynencji, gdyby ten upragniony przez prezydenta gabinetu, a przez *L. V.* obecnie protegowany efekt miał być osiągniętym. Wątpimy jednak — kończy *Politik* — aby znaleźć można wśród Niemców tylu dezerterów. Nie pozostaje tedy dla rządu nic innego, jak poszukać innych, lepszych dróg, wiodących do niezawodnego sukcesu w sprawie ugody...

Nowe aresztowania w Królestwie polskiem.

Przygodny korespondent z Królestwa polskiego dosi do *Dziennika poznańskiego*, iż przed trzema tygodniami policja rosyjska dokonała w pow. makowskim, w gubernji łomżyńskiej, aresztowań kilkudziesięcu osób z pośród inteligencji chłopskiej, czyli z pomiędzy chłopów, umiejących czytać, z powodu odkrycia u nich pism polskich zakazanych, głównie pisma ludowego pod tyt. *Polak*, wychodzącego w Krakowie.

Pomiędzy aresztowanymi znajdują się dwaj organiści, podobno pisarz sądu gminnego itp. Oprócz aresztowań, odbywają się liczne rewizje i przesłuchania mające na celu wybadać, zkąd idzie propaganda pism i jaką drogą dochodzą przesyłki. O rezultacie śledztwa nic oczywiście pewnego dowiedzieć się nie sposób.

Tyle pewna, że naczelnik powiatu makowskiego został zaskoczony denuncjacją o tajemnem rozpowszechnianiu zakazanych pism polskich pomiędzy ludem, a nawet wyznał, że pierwsza wiadomość o tem doszła do władzy miejscowej za pośrednictwem władz pruskich z niedalekiego w tem miejscu pogranicza.

Wnosić z tego należy, że w Galicji grasuje daleko większa liczba agentów pruskich, aniżeli tego domyślają się najsprytniejsi agitatorzy polscy. O wysyłkach tych, które szły prawdopodobnie przez granicę pruską, jako najbliższą Makowa byli powiadomieni agenci, grasujący w Galicji dali znać swoim władzom, a te znów uprzedziły władze rosyjskie. Rewizje i aresztowania były dalszem następstwem denuncjacji.

Z Rzymu.

Rzym 26 sierpnia.

(*Wybory do rad miejskich i okręgowych. — Zwycięstwo katolików w Rzymie. — Order Pracy. — Pallizzolo. — Nowy Musolino. — Tania kawa w Brazylji.*)

Przed kilku dniami skończyły się w całym kraju wybory tz. administracyjne, zatem do rad miejskich i okręgowych. Naprzeciw siebie stały z bronią w ręku dwa duże stronictwa; liberalne i socjalistyczne. Pośrodku nich szli do urny zwartą falangą katolicy, co też w wielu miejscowościach, a przedewszystkiem w samym Rzymie, umożliwiło im przy wyborach świetne zwycięstwo. Szło tutaj o wybór 43 członków rady m., zatem połowy odmawiającej się — podobnie jak u was teraz we Lwowie — co 3 lata. Następnie wybierano kilkunastu członków rady okręgowej. Otóż katolicy rzymscy przeforsowali szczęśliwie wszystkich swych kandydatów, postawionych przez katolicki „Związek rzymski.“

I liberali tryumfują, gdyż utrzymali się, z pewną nawet nadwyżką liczebną, przy swych mandatach. Natomiast socjaliści utracili kilka krzeseł radzieckich. Zwycięstwo katolików jest z jednej strony wynikiem karności panującej w ich szeregach, z drugiej zaś strony walk zaciętych pomiędzy panującymi w państwie liberałami a socjalistami i radykałami wszelkich odcieni.

Taktyka stronnictwa katolickiego polega na tem, aby powoli, w drodze legalnej, torować drogę do nowych stosunków, do zdobycia kraju agitacją, której ostatecznym celem byłoby wyrobienie godnego stanowiska dla Papieża.

Włochy — z wyjątkiem północnej swej części — słyną z lenistwa i gnuśności, równocześnie natomiast ludność ich przepada za orderami i tytułami. Więc zapewne, aby stworzyć rodzaj zachęty, wymyślił rząd króla Wiktora Emanuela nowy order: „Order Pracy“ „*Di Lavoro*“. Czy ten — dość zresztą niewinny środek — na dłuższy czas poskutkuje, wątpić można bardzo wobec znanego,ci przysłowiowego próżniactwa włoskiego.

Wysoce niemiłe wrażenie robi tutaj następujący charakterystyczny fakt: Oto gdy naczelnik palermitańskiej *maffii*, komandor Rafał Pallizolo, został świeżo skazany przez sąd przysięgłych w Belonji na trzydzieści lat więzienia za nasłanie morderców na Micelego i dyrektora banku Notarbartola w Palermie, zerwała się agitacja, protest, oburzenie, pod którem stanowi podkład separatyzm sycylijski. Pozorem do tej hałaśliwej agitacji jest, że dowodów winy Pallizoli dostatecznie nie zebrano! *Maffia* jest jeszcze silną i pokazuje swoją siłę. Smutny to objaw, ale darmo!... północny i południowy Włoch nie rozumieją się, mają odrębną psychologję. Deputowany Colajanni wykazał dawno, (a jest Sycylijczykiem), że Sycylja posiada ciągle smutny prymat morderstw i przestępstw wogóle.

Na południu także — w Kalabrji, ukazał się nowy Musolino, rozbójnik, który tak samo zaczął grasować i nakładać okupy na właścicieli. Szczęśliwie jednak, rozbójnik Lombardi zastrzelonym został przez patrol karabinierów.

Dzienniki rzymskie donoszą, że w Sant Paolo i wogóle w Brazylji, cena kawy nadzwyczajnie spadła. Kilo kawy na miejscu kosztuje pół franka! Kawa idzie na Genuę lub Tryjest do Europy. Przewóz do Genui kosztuje dwa franki dwadzieścia centimów od sześciudziesięciu kilo (worek). Pokazuje się więc, iż ogromną różnicę ceny zabierają pośrednicy. W San Paolo żyją przecież Polacy — czyżby nie można było u was w kraju wejść bezpośrednio w stosunki z producentami w S. Paolo i stworzyć wielki skład kawy? Tutaj już do tego zachęcają, bo i Włochów tam jest sporo.

Z miejsc kąpielowych.

Piszczany 28 sierpnia.

Ważniejszym wypadkiem dni ubiegłych było tu odsłonięcie pomnika cesarzowej Elżbiety, ustawionego u wchodu do parku zakładowego. Jest to popiersie z białego marmuru, dłuta rzeźbiarza Jankowitsa, na takim samym postumencie.

Pomnik przedstawia się bardzo korzystnie. Odsłonięcie odbyło się wśród zwykłych uroczystości i przemówień wygłoszonych w języku węgierskim. Napis na pomniku, ograniczony tylko na jeden wyraz „Erzsébet.“

Z rozmysłem nie umieszczono, wedle mego zdania, żadnego dopisku do powyższego imienia, aby nie być znaglonym do nazwania królowej węgierskiej także cesarzową austrjacką.

Na każdym kroku daje się tu spostrzegać piętno madiaryzmu i gnębienie wszystkiego, co nie jest węgierskiem. Bo jak całemu światu wiadomo, część zachodnia Węgier, położoną nad rozległą doliną rzeki Waagi, tudzież wielki pas ziemi na południu od Karpat zamieszkuje ludność słowacka, której język jest dla nas zrozumiałym tak dalece, że wielu Polaków z zaboru rosyjskiego nie władających językiem niemieckim — a nawet i Rosjan tylko po polsku tu się porozumiewa. Do nich i ja należę.

Piszczany, mimo skuteczności tutejszych źródeł i widocznych nieraz wyników, nie bardzo się podnoszą. Przybywają tu przeważnie ludzie średniego stanu i biedni, a między tymi ostatnimi żydów jest liczba przeważająca. Ludzie bogaci stronią od Piszczan, bo nie ma żadnych rozrywek, żadnych przyjemności, a sama kuracja jest bardzo ciężką i przykrą.

W tem szukać należy powodu, że Piszczany nie rozwijają się tak, jak na to zasługują mimo to, że obecny dzierżawca, Winter, robi wiele w tym kierunku starań i że członkowie zarządu w uprzejmości dla kuracjuszów, w udzielaniu wszelkich wyjaśnień i udzielaniu możliwych ułatwień materjalnych, są niewyczerpani. Na czele kierownictwa balneologicznego z ramienia właściciela stoi dr. Föder, człowiek niezmordowany w uprzejmości dla zamożniejszych i dla biednych, skutkiem czego ma rozległą praktykę. Polacy, Czesi, Moskale, wogóle Słowianie, grupują się około dra Teichmana, Krakowianina, nadzwyczaj sympatycznego a zarazem dzielnego lekarza.

Obecny sezon ma się ku końcowi — jakkolwiek kuracjuszów w jesieni i w zimie jest mnóstwo, gdyż gorące źródła wydają jednakową ilość wody i szlamu w każdej porze roku. Prześliczna pogoda sprzyjała przez cały czas mojego pobytu i żal mi tylko, że będę musiał niebawem wrócić do Lwowa, gdzie jesienna aura zmusi mnie oddychać kurzem, nad którego pielęgnowaniem magistrat niestrudzenie pracuje.

X.

Ze zdrojowisk.

Karolowe Wary 30 sierpnia.

Trudno nie pisać o wodach jak Karolowe Wary, gdzie w roku 1901 ilość gości dosięgła niebywałej liczby 51.454.

Wykaz zdrojowy poucza nas, że na 16.000 osób, przybyłych z Austrji, było z Galicji 3 040; z innych państw europejskich było 32 000, w tem z Rosji 6 000. Przypuszczając, że w tej liczbie połowa jest po polsku mówiących, otrzymamy bez Śląska i Księstwa Poznańskiego na 48 782 osób, z Europy przybyłych, co najmniej 12 000 z polskich prowincyj, prawie 13 procent. Biorąc nasz stosunek do ogólnej ludności, jest to liczba bardzo poważna, tembardziej, że i ubożsi jesteśmy i dalszą podróż odbywać musimy, chcąc się leczyć tutaj, aniżeli cała środkowa Europa. Na naszą obronę powiedzieć jednak trzeba, że żydzi, tak zwani za granicą „polnische Juden“, pewnie znaczniejszą połowę tych kuracjuszów stanowią, bo od pejsów, bród, niechlujnych chałatów i innych, zwieszających się akcesorjów toaletowych, wybranemu narodowi jedynie przynależnych, aż się w oczach ćmi, a w nosie kręci. Naszą manję jeżdżenia do Karolowych Warów dowcipnie określił bawiący tu w tej chwili jeden z profesorów krakowskiej *almae matris*, tłumacząc, że „ludzkość dzieli się na dwie połowy, tych co do Karolowych Warów już jeżdżą i tych, co dopiero będą jeździli“.

(47)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

— Kocham ją! Nie rozumiem życia bez niej. Pięć lat była mi wszystkiem. To nie może się zerwać. Ja jej nie dam nikomu!

— Ty nie, ale ona siebie da, komu zechce. Słuchaj, Jędrek, nie bądź głupi. Jeśli czujesz, że cię zdradza, pluń i bierz inną.

— Ale pierwej się zemszczę!

— Za co? Żeś nie potrafił jej utrzymać!

— Nie zmieniłem się w niczem!

— No, to się ona zmieniła, na jedno wychodzi. Chcesz się mścić, walczyć, zabić rywala, możesz:—ale to ci szczęścia nie wróci. To już skończone. Szczęście ci wróci inne serce i usta.

Andrzej wstał, przeszedł się nerwowo po pracowni, stanął przed Radliczem.

— Więc stanowczo nie chcesz mi nic powiedzieć?

— Owszem, powiem ci, że jest śliczna pani Rudnicka. Onegdaj owdowiała!

— Bywaj zdrów, dowiem się i sam!

Gdy wyszedł — Radlicz wstał, wziął lampę. odsłonił płótno z obrazu na sztalugach, długą chwilę nań patrzał, wreszcie odstąpił z westchnieniem:

— I taką mając żonę, szaleć za starą awanturnicą! Ba, mnie i owszem. Niech jej nikt nie kocha, nikt nie pożąda, nikt nie posiada!

Andrzej po bezsennej nocy, rozdrażniony okropnie, poszedł do pani Celiny. Zadzwonił, bo zapomniał wziąć ze sobą klucz od zatrzasku!

Po dość długiem oczekiwaniu otworzyła służąca.

— Pani już wstała? — rzekł, wchodząc, jak do siebie.

— Pani niema. Wyjechała dziś w nocy.

— Dokąd?

— Niewiem. Z kuframi na kolej.

— Sama? — pytał nie swoim głosem.

— Z panią Bellą.

— Nie zostawiła do mnie listu? Nie kazała nic powiedzieć?

— Kazała mieszkanie sprzątnąć i odnieść klucze do pana. Właśnie sprzątamy.

Słusznie, za mieszkanie on płacił, meble on kupował, zwracała mu wszystko, oprócz siebie. Służąca odeszła, stał, jak skamieniały, ogłuszony, z chaosem w głowie, z krwią pulsującą gwałtownie. Od jakiegoś czynu szalonego uratował go w tej chwili drobiazg: cichy, dyskretny szept służącej za drzwiami i chichot tłumionego śmiechu. To lokaj z pokojówką zabawiali się jego kosztem.

I oto wszystkie uczucia opanowało jedno: strach śmieszności, przeświadczenie, że w tej klęsce, która mu łamała serce, stanie się dla ludzi pastwą. Nikt z nim nie współczuje, wszyscy wydrwią, a iluż będzie tryumfować! Rozpaczać, cierpieć, mścić się, wszystko trzeba tymczasem stłumić, ukryć, przedewszystkiem kłamać, ocalić chociażby pozory i formy.

Bardzo blady, ale spokojny wszedł do mieszkania, obszedł je, wydał parę dyspozycyj, zawołał stróża, oddał mu apartament pod opiekę, rozliczył i opłacił służbę i gdy wychodził stamtąd, był, jak zwykle, przytomny, tylko czuł, że musi gdzieś się skryć, być sam, by myśli zebrać i coś postanowić.

Machinalnie prawie wsiadł do dorożki i rzucił adres Radlicza. Tego jednego nie bał się spotkać i czuł w nim potrzebną dla się w tej chwili trzeźwość i życzliwość. Zastał go już ubranego i przy robocie.

Nie potrzebował mówić, malarz spojrzał i gwizdnął, jak ulicznik.

— Drapnęła! — rzekł.

Odłożył pendzel i paletę, dobył z kąta butelkę, nalał złotawego płynu w szklankę.

— Masz, pij i połóż się. Na nowiu drugiego miesiąca ani będziesz tego pamiętać! Tymczasem masz pełne gardło żółci i octu — pij wino!

Andrzej machinalnie usłuchał, potem usiadł na stołku, objął głowę rękami, wsparł łokcie na kolanach i milczał.

— Kobiety są stworzone na katów! — rzekł wreszcie.

— Racja — kochać naprawdę umieją tylko swoje dzieci, zresztą szał i okrucieństwo.

— I fałsz! W tem są mistrzynie. Boże, jak ja ją ubóstwiałem, jak wierzyłem! Za to mnie zabiła!

Podniósł głowę, oczy jego pałały.

— I uciekła — nikczemna. — Znajdę ją ich na końcu świata i porachujemy się.

— Szkoda prochu! — mruknął Radlicz. Tymczasem nie myśl o zemście, ale o sobie i ludzkich językach. To będzie uczta, to dopiero używanie!

— Żebym o tem nie myślał, jużbym ich gonił. Zostałem, żeby się bronić od śmieszności. Jutro piątek, zebranie u niej. Co ludziom powiem, jak wytłómaczę!

— Nic nie powiesz. Wyjedź na tydzień, gdziebądź, za interesami: do Moskwy, czy Odesy, jak najdalej. Ja powiem, żeście oboje wyjechali, każdemu powiem pod sekretem, żeby się prędko rozniosło. Wyjechaliście *incognito* z powodu twej żony. To im się okropnie podoba, połkną przynętę i będą przeżuwać skandalik. Jak wrócisz, będziesz bohaterem.

— Wątpię, bo dotychczas już pół Warszawy wie, z kim ona wyjechała.

— On nie pojechał, bądź pewny.

— Kto, on! — podchwycił Andrzej.

— Ano, ten jakiś Ali Baba. Pani Celina zanadto jest wytrawna, żeby się nie podrożyć. Zresztą mnie się zdaje, że najprozaiczniej pojechała do męża, który znowu podobno ma miljony. Mówiła mi Bella, że pisał do niej już parę razy.

Andrzej milczał. Coraz głębsza otchłań otwierała się przed nim. Od jak dawna był zdradzany, oszukiwany, otoczony intrygą i fałszem. Ból jego serdeczny coraz bardziej ginął pod uczuciem wstydu, upokorzenia, zranionej miłości własnej.

— Daj jeszcze wina! — rzekł, wstając.

Radlicz nalał szklankę i uśmiechnął się. Spełniał przyjacielską przysługę, opiekował się Andrzejem, ale w głębi duszy miał własny interes i niepokój.

— Wiesz, kto będzie najbardziej z twej klęski się cieszyć i tryumfować? — Ojciec i żona. Zostali panami położenia, odzyskali ciebie!

Andrzej skoczył, poczerwieniał.

— Oni mi zapłacą za dzień dzisiejszy. Czy myślisz, że toby się stało, żeby nie to przeklęte małżeństwo?

— No, niezawodnie Celina była zazdrosna! — bąknął Radlicz.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

co krok kogoś znajomego. A każdy twierdzi, że dawnoby już nie żył, lub tantalowe cierpiał męki, gdyby tego nie robił. Trudno to naturalnie sprawdzić, przekonanie to jednak nie małą przynosi ulgę, choćby wtedy, gdy się z lżejszą wagą... żywota i sakwy powraca...

Trzeba przyznać, że urządzeniami pod każdym względem stoją Karolowe Wary na pierwszem miejscu wśród wód światowych. Wodociągi podwójne: wody użytkowej i źródlanej do picia; kanalizacja także podwójna, oświetlenie: elektryczne i gazowe, spacery setkami kilometrów się ciągnące, utrzymane najidealniej, jak sobie wymarzyć można; bruki asfaltowe, drewniane, a w małej części makadamy, cichutkie zatem; chodniki wyborne, muzyki pierwszorzędne, sklepy itd.

Niech kto nie myśli, że zamierzam robić Karolowym Warom reklamę; broń Boże! Podnoszę tylko kilkowiekową kulturę, którą się na każdym kroku spotyka — w sposobie życia mieszkańców, w umiejętnem ułożeniu każdego schodka po tysiącznych górach i górkach tutejszych, po uśmiechach nawet usługujących tu dziewcząt, mających naszyty numer, lub napis: Elsa, Katty, Minna itd.

Przypuszczam, że jak 10 co najmniej generacyj robiło słodkie oczy do przybywających gości, a więcej jeszcze do ich datków, które są tutaj główną podstawą wzajemnych uczuć, tak już w małych miejscowych dzieciach widzi się jakieś minki gdzieindziej niespotykane, a które wyrobione i zastosowane do okoliczności osładzają kuracjuszom pobyt, czy to przy piciu wody, gdzie jak anioły na schodach ustawione z ręki do ręki ją podają, czy pod „Elephantem" lub u tysiącznych mniejszych i większych „Pupów" *) podając „Kurgemässe Speisen".

Domy choć wielopiętrowe mają w większej części elektryczne windy, tak że możliwem jest taniej się w wyborze mieszkania urządzić. Ceny przystępniejsze, niż w naszych zdrojowiskach, zważywszy szczególniej urządzenie i wygody jakie się otrzymuje. W sezonie wiosennym i jesiennym pokój od 80 ct. z pościelą bardzo porządnie umeblowany, w każdej niemal willi.

Dla nas Polaków rażącem się wydaje, że w stosunku do ilości osób, tak mało się z nimi liczą. Czytelnia dworca zdrojowego (Kurhaus) ma z dzienników: *Czas, Słowo polskie, Kurjer warszawski i Dziennik poznański*, a setki pism innych języków; każdy sklep, kantor wymiany ma napisy niemieckie, francuskie, angielskie i rosyjskie, — polskiego nie ujrzysz! Spotkasz nawet napis: „аптека", ale my zawsze i wszędzie musimy nałamywać się do obcych zwyczajów i języka, nie dalej jak we własnym kraju z żydami naszymi po niemiecku — co prawda obustronnie kalecząc — rozmawiamy.

Stare „szanuj sam siebie, a będą cię inni za coś mieli" sprawdza się i tu na każdym kroku; nie umiemy — jak Anglik — być wszędzie sobą, tem, czem nas Pan Bóg stworzył; „pawiem i papugą" byliśmy i jesteśmy, to też nikt, nigdzie, w niczem z nami się nie liczy.

Z gości bawiących w obecnym sezonie spotyka się tu hr. Karolów Mielżyńskich z Poznańskiego, hr. Szczepanów Tarnowskich z Nacpolska (Królestwo), państwa Niemiryczów, hrabinę Łubieńską (z Hausnerów), ks. ks. Władysława Sapiehę i Andrzeja Lubomirskiego ze Lwowa, hr. Kazimierza Dunin-Borkowskiego, hr. Starzeńskiego, p. Skrzyńskiego z Galicji, prezesa tow. kredyt. ziemskiego w Królestwie p. Krzymuskiego, radcę Szamotę, Jana Węglińskiego, prof. Kasparka z Krakowa. Bawią tu także: administrator ordynacji zamojskiej p. Kubicki, p. Niewiarowski z Krakowa, podpułk. Ziebicki itd. itd, co trzeci człowiek, to Polak, lub „polaczka" mówiąca: „jak ja już będzie w domu"... A no, niedługo wszyscy tam będziemy, to resztę ustnie dopowiemy. *Mor...*

*) „Pupp's Etablissement", największy hotel w Karlsbadzie.

KRONIKA.

Lwów 4 września.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 22° R. Pogoda.

Wiadomości osobiste. Dr. Witold Korytowski, wiceprezydent kraj. dyrekcji skarbu, w przejeździe na urlop, zatrzymał się w Wiedniu i odbył wczoraj konferencję z drem Koerberem.

Towarzystwo oświaty ludowej. Zarząd krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej, założył w sierpniu br trzy nowe bezpłatne czytelnie ludowe w gminach Ciężkowice (pow. Chrzanów), Kolbuszowa dolna (pow. Kolbuszowa), Lanckcrona (pow. Wadowice), oraz uzupełnił bibljoteki w 50 dawniej założonych czytelniach. Ogółem rozesłano 2614 książek, wartości 2234 kor.

Rusini wobec kongregacji „de propaganda fide". Metropolita ks. Szeptycki — jak donoszą pisma ruskie — wydał wczoraj do ruskiego duchowieństwa list pasterski w sprawie stosunku Rusinów do kurji rzymskiej. Asumpt do zabrania głosu w tej sprawie, dały ks. metropolicie głosy prasy ruskiej i agitacja, szerząca się wśród ruskiego duchowieństwa w tym kierunku, iżby sprawy ruskiej cerkwi wyłączono z zakresu działania kongregacji *de propaganda fide*, a podano bezpośrednio pod rozstrzygnięcie papieża. Ks. metropolita w liście swym stwierdza przedewszystkiem, że papież nie załatwia żadnych spraw osobiście, jeno za pośrednictwem kongregacji i referentów, a dalej wykazuje, iż wszelkie zarzuty, jakie ze strony prasy i księży czyniono propagandzie są zupełnie bezpodstawne, polegają na nieznajomości zakresu działania poszczególnych instancyj duchownych, a nawet odnoszą się do spraw, z któremi propaganda nie ma zgoła nic do czynienia. List pasterski dowodzi szczegółowo, że działalność propagandy jest dla Rusinów o wiele korzystniejszą, aniżeli, gdyby sprawy ich cerkwi były rozprószone pomiędzy poszczególne kongregacje. W rezultacie ks. metropolita oświadcza się stanowczo za dotychczasowym stanem rzeczy.

Jest to pierwsza część listu, zamieszczona w dzisiejszych dziennikach ruskich. Druga zajmuje się sprawą Rusinów w Ameryce, nie została jednak jeszcze ogłoszoną w prasie ruskiej.

Kierownictwo filji gimnazjum V., mieszczącej się przy ulicy Łyczakowskiej, obejmuje w r. b. szkolnym profesor dr. Antoni Danysz, dotychczasowy kierownik filji gimnazjum III. (przy ulicy Sokoła), a kierownictwo tej ostatniej filji przechodzi w ręce profesora gimnazjum II., dra Henryka Kopii. Dotychczasowy kierownik filji gimnazjum V., profesor Józef Staromiejski, przenosi się do Drohobycza na stanowisko kierownika tamtejszego gimnazjum, którego dyrektor dr. Franciszek Majchrowicz przydzielony został do rady szkolnej krajowej we Lwowie.

Protekcja nauczycielki. O dziwnym fakcie donoszą nam z Przeworska. Z początkiem bieżącego roku szkolnego weszła do handlu p. Antoniego Hannaka, kobieta wiejska, ażeby kupić dla dziecka książki szkolne. Zażądała jednak, aby p. Hannak nie wyciskał na tych podręcznikach swej firmy sklepowej. Gdy zdziwiony kupiec zapytał o przyczynę takiego żądania, odpowiedziała dziewczynka, dla której książki były kupione, że dyrektorka miejscowej szkoły, nakazała dzieciom, ażeby wszystkie książki i przybory szkolne kupowały jedynie w żydowskim sklepie, p. Mandla, w przeciwnym bowiem razie **nie przyjmie ich do szkoły.** Pani dyrektorka zapewne nie wie o tem, iż tego rodzaju protekcja narazić ją może na bardzo niepochlebne domysły ze strony rodziców i władz szkolnych.

Nowe szkoły średnie. W kołach poselskich twierdzą, że w przyszłym roku szkolnym mają być utworzone w Galicji cztery nowe szkoły średnie, mianowicie drugie gimnazjum w Tarnowie i w Rzeszowie, oraz druga szkoła realna we Lwowie, dalej nowa szkoła realna w Śniatynie; w roku 1904 szkoła realna w Gorlicach.

Przejechanie. Woźnica z młyna „Marji Heleny" jadąc wczoraj szybko ulicą Żółkiewską, najechał na agenta asekuracyjnego Jana Knidego. Knide uderzony dyszlem w głowę, padł pod koła wozu, które po nim przeszły, zadając mu dość znaczne obrażenia na głowie.

Zatrucie lodami. Do jednego z pism lwowskich przesłał dr. Oskar Pilewski następujące doniesienie: „Uważam sobie za obowiązek, jako lekarz, podać do wiadomości ogółu wypadek z zakresu praktyki lekarskiej, przestrzegający naszą publiczność i zmuszający ją do sumiennego kontrolowania nieuczciwych lub lekkomyślnych restauratorów, cukierników i kawiarzy. Onegdaj (31 sierpnia) odbyły się chrzciny u państwa Sch. (mieszkających przy ulicy Zamojskiego l. 7). W szeregu potraw podano i lody, sporządzone w jednej z tutejszych pierwszorzędnych cukierni. W kilka godzin po ich spożyciu rozchorowali się wszyscy bardzo poważnie, a u 6 osób skonstatowałem ostre zatrucie (intoksykację) jakoby arszenikiem lub witrjolem miedzi. Pani domu, która na czczy żołądek nieco lodów spożyła, znalazła się w największem niebezpieczeństwie i z trudnością uratowaną została. W tym wypadku jako czynnik trujący należy uważać albo barwik, nadający lodom ową ponętną dla oka barwę, lub siarczan miedzi, wytwarzający się w naczyniach (kotłach) miedzianych, niedostatecznie pobielanych. Byłoby pożądanem, aby organa sanitarne częściej rewidowały instytucje, trudniące się sporządzaniem potraw i wyrobów cukierniach".

Istotnie jest to fakt jeden z wielu, świadczący o tem, jak u nas niedbale wykonywują się, a raczej wcale nie wykonywują przepisów sanitarnych. Szkoda tylko że wiadomości, jak owa o lodach, przedostają się do publiczności pod maską, jakiejś tajemniczości. Dlaczego nie wymienić wprost niesumiennej firmy — jak w niniejszym wypadku — pierwszorzędnej, a więc tembardziej zasługującej na napiętnowanie. Dziwne jest tego rodzaju pobłażanie; publiczność mimowoli unika firm, które nic nie winne, a może właśnie przez takie bałamucenie publiczności zaopatrywać się w produkty w cukierni, która nie dba o zdrowie i czystość.

Polacy za granicą. Z Paryża donoszą: W ostatnich czasach kilku Polaków i Polek ukończyło studja medyczne w tutejszym uniwersytecie. Są to między innymi: p. Jan Chądzyński i panna A. Makarowówna. Pierwszy opracował w bardzo starannej rozprawie doktorskiej kwestję mało dotąd wyświetloną z zakresu chorób nerwowych. Druga, mimo nazwiska nieco obcego, dobra Polka i patrjotka, podała w swej rozprawie cenne materjały do nowego sposobu leczenia jednej z najkłopotliwszych przypadłości ginekologicznych. Metoda jej ma wielką przyszłość przed sobą i cieszy nas, że jedną z tych, co ją zainaugurowali, jest polska lekarka.

Grom kulisty uderzył przed tygodniem w czworaki dla służby, we wsi Włonicach (pow. opatowski), jednakże nie wzniecił pożaru, ani też nikomu szkody nie uczynił. Skończyło się na przestrachu mieszkańców. Zauważono, że grom stoczył się na ziemię i sunął nieco dalej z wielką szybkością, zawsze w postaci kuli ognistej.

Zaginął. 15-letni Aleksander Gałek, uczeń 3 klasy szkoły realnej, wydalił się w dniu 2 b. m. z domu swych rodziców zamieszkałych przy ulicy Łyczakowskiej l. 6 i dotąd nie powrócił.

Rewizja w redakcji. Z powodu artykułu o zajściach we Wrześni, wytoczyła prokuratorja proces socjalistycznej *Gazecie robotniczej*, wychodzącej w Katowicach. Rewizja policyjna w redakcji, celem wyśledzenia autora artykułu, nie odniosła skutku.

Nowe posterunki żandarmerji. Na mocy rozporządzenia ministerstwa obrony kraj., wejdą w życie w Galicji od 15 grudnia 1902 następujące nowe posterunki żandarmerji; W Kanionie składający się z 2 ludzi i w Wilamowicach z 1 sierżanta i 2 ludzi w powiecie bialskim; w Łużnie z 2 ludzi w pow. gorlickim; w Zarzeczu z 1 sierżanta w pow. jarosławskim; w Olpinach z 2 ludzi w pow. jasielskim; w Bonowie z 1 sierżanta i 2 ludzi w pow. jaworowskim; w Nowicy z 1 sierżanta i 2 ludzi w pow. kałuskim; w Słobodzie rungurskiej z 1 sierżanta i 2 ludzi w pow. kołomyjskim; w Kosmaczu z 1 sierżanta i 2 ludzi w pow. kosowskim; w Manasterzu z 1 sierżanta i 2 ludzi w pow. łańcuckim; w Balicach z 1 sierżanta i 2 ludzi w pow. mościskim; w Knihininie z 2 ludzi w pow. stanisławowskim; w Oleszy z 1 sierżanta i 1 żandarma w pow. tłumackim; w Iławczu z 1 sierżanta i 1 żandarma w pow. trembowelskim; w Podgórzu o jednym oficerze (poruczniku) w pow. wielickim i w Złoczowie nowa oddziałowa komenda żandarmerji administracyjna, składająca się z jednego rotmistrza, 1 porucznika i 1 porucznika rachunkowego, a także w tym powiecie w Białym Kamieniu nowy posterunek o 1 żandarmie.

Ogółem pomnoży się stan żandarmerji w Galicji o 5 oficerów, 15 sierżantów i 37 żandarmów, a powstanie 16 nowych posterunków. Pomnożone zostaną: Żółkiew, Hryniawa, Jaworów, Żabie, Kasperowce, Brzozów i Krzemienna o 1 żandarma, zaś Podkamień i Przyłbice o jednego sierżanta.

Prześladowanie pocałunków. Zarząd centralnej kolei żelaznej w Nowym Yorku wydał świeżo rozporządzenie, wzbraniające podróżnym całowania się na dworcach przy pożegnaniu. Zdaniem zarządu kolejowego pocałunki te są niepotrzebne i wprowadzają tylko zamęt, utrudniający swobodne krążenie pasażerów. W prasie amerykańskiej zakaz ten wywołał już całą burzę. Wszystkie prawie pisma stają w obronie pocałunków.

Ksiądz karjerowicz. W sprawie rosyjskiego wykładu religji dla dzieci polskich na Podlasiu donoszą z Warszawy, że w Siedlcach i Białej dotychczasowi katecheci, ks. Dubiszewski i ks. Górniak, po wiadomych zajściach zrezygnowali ze swych stanowisk, a nowych kandydatów na szczęście nie znaleziono. Natomiast w Zamościu ks. Delikat, mimo perswazji biskupa lubelskiego Jaczewskiego i licznych próśb kolegów kapłanów, do dymisji się nie podał i w dalszym ciągu zamierza wykład moskiewski prowadzić.

Na cel dobroczynny. Żona jednego z parów, lady Raglan, pragnąc swą toaletą koronacyjną przyczynić się do złagodzenia ludzkiej niedoli, wystąpiła w pełnym stroju, z brylantami, w koronie i pokazywała się — za pieniądze w szpitalu Beckenham na rzecz jego pensjonarzy. Przybyło przeszło tysiąc osób, jej znajomych, wezwanych zaproszeniami, a dwa razy tyle stawiło się ciekawych, skutkiem ogłoszeń, rozlepionych na ulicach. Jej mąż i siostry sprzedawały u wejścia bilety po gwinei, oraz fotografje i drobne pamiątki. Plon był obfity.

Dla panien. Pewien dziennik amerykański zajął się zbadaniem kwestji, w jakim zawodzie pannie najłatwiej jest wyjść zamąż obecnie zaś ogłasza następujący rezultat ankiety: Najprędzej, czy też najłatwiej wychodzą pielęgnujące chorych, następnie idą profesje rękodzielnicze, magazynierki, robotnice fabryczne i służące. Artystkom wszelkiego rodzaju, jak: malarkom, aktorkom, literatkom, dziennikarkom, oraz nauczycielkom, trudniej jest pozyskać dozgonnego towarzysza.

Wieczne miasto otrzyma bruk drewniany! Dotąd wszystkie ulice Rzymu były wyłożone wielkiemi taflami kamiennemi, lub marmurowemi, których wieki nie mogły zużyć i które tworzyły pewną harmonijną, stylową całość z budowlami i ogólnym charakterem miasta. Obecnie, jak donosi *Le Velo*, municypalność zamówiła we francuskiej fabryce Laboucheyera kostki drewniane do zabrukowania czterech tysięcy metrów nowej drogi przy Kwirynale. „Czy to nie profanacja", woła wyżej wspomniany dziennik. „Z czasem może i na Forum zobaczymy kostki drewniane". Co na to powiedzą miłośnicy starożytnego Rzymu?

O trzeciej nieudanej wyprawie pływackiej z Calais do Dowru, znanego pływaka Montagne Holbeina, podają szczegóły następujące: Około godziny 12 w południe Holbein coraz częściej ulegał napadom choroby morskiej, a ruchy jego stawały się słabe i mechaniczne. Gdy do owej chwili pływał ustawicznie na plecach — teraz coraz częściej przewracał się na piersi. Gdy po półtorej godzinie wydobyto Holbeina z wody, miał jeszcze tyle siły, iż o mało co nie udusił niosącego mu pomoc Simona z Dowru. Przeniesiony na pokład parowca, z początku majaczył. Po pewnym dopiero czasie można było przenieść go na wybrzeże. Spostrzegłszy swą porażkę, Holbein wybuchnął tak spazmatycznym płaczem, iż mnóstwo otaczających również ocierało łzy. W chwili przenoszenia Holbeina na „Pier" w Dowrze, powitało go z uniesieniem 3000 ludzi, lecz nic już nie zdołało go pocieszyć. Zawód dla Holbeina tem boleśniejszy, że siły opuściły go bardzo blisko, już u celu, gdyż zaledwie o trzy ćwierci mili od wybrzeża angielskiego, po przebyciu szczęśliwie pięćdziesięciu mil angielskich. Holbein przebył w wodzie, pływając, 22 godzin i minut 21, przepłynąwszy 53 mil angielskich, czem przeszedł „record wszechświatowy".

Car zmartwiony. Jak doniosły depesze, carowa rosyjska z powodu poronienia, nie wyda spodziewanego potomka. Car jest tym wypadkiem tak zmartwiony i przygnębiony, że jest obawa, by nie popadł w melancholję. Wobec tego na nowo pojawiają się pogłoski o abdykacji Mikołaja II

Muzułmanie przeciw chrześcijanom. Z Konstantynopola donoszą, że bawiący tam metropolita Efezu otrzymał z kilku miejscowości w Azji mniejszej, między innemi z Edrei, niepokojące telegramy, donoszące o zagrożeniu ludności chrześcijańskiej przez Muzułmanów, którzy noszą się z zamiarem jej wymordowania. Podobno nawet kadi tamtejszy miał rozdać pomiędzy ludność turecką broń. Wśród chrześcijan panuje skutkiem tego ogromne zaniepokojenie. Onegdaj w nocy napadnięto ze strony tureckiej, tamtejszego adwokata, nazwiskiem Arif, ze zemsty za to, że podczas pewnego śledztwa, wytoczonego na podstawie skargi ze strony ludności chrześcijańskiej, oświadczył się na niekorzyść jednego z urzędników tureckich. Adwokat ten został ciężko raniony. Ażeby zapobiedz spełnieniu pogróżek muzułmańskich, ludność chrześcijańska wysłała naglące depesze z prośbą o interwencję do wielkiego wezyra, szeika ul-Islam, ministerstwa spraw wewnętrznych i metropolity.

Piraci. Zdawałoby się, że rozbójnicy morscy należą już na wodach cywilizowanego świata do przeszłości. Tymczasem donoszą z Neapolu, że przybył tam tymi dniami statek „Sardegna", który w zatoce maksykańskiej zajął statek piratów i zbójów odstawił do Bostonu do ukarania władzom amerykańskim. Wyjeżdżając z zatoki meksykańskiej zauważył kapitan „Sardegni", dwumasztowca pod flagą meksykańską, który szybko usiłował umknąć. Wydało się to kapitanowi wielce podejrzanem, puścił się całą siłą pary za dwumasztowcem, na którego pokładzie zapanowało niezwykłe zamieszanie. Dwudziestukilku drabów, istnych szubieniczników uchwyciło się gorączkowo obrony. Gdy jednak i załoga „Sardegny" była uzbrojoną, chcieli piraci umknąć na łodziach z okrętu. Schwytano ich jednak i pokazało się, że była to banda murzynów i kreolów, która napadła w zatoce karaibskiej na dwumasztowiec kupiecki, załogę wymordowała, a z okrętem puściła się na rozbój. Na rozbójniczym statku znaleziono przywiązane do mostu dwie młode kobiety.

Równość wobec prawa. Jak dalece zasada ta przestrzegana jest w Holandji, doświadczył na sobie w tych dniach belgijski następca tronu, ks. Albert, który wraz z małżonką odbył wycieczkę samochodem do różnych miejscowości holenderskich, blisko granicy belgijskiej położonych. W Zuidzande pod Middelbourgiem strażnik polny, zauważywszy, że samochód nie ma nakazanego przepisami numeru, zatrzymał jadących i zabrał się do spisania protokołu. Gdy książę podał nazwisko i stan swój, gorliwy stróż prawa odkrył z szacunkiem głowę, lecz niemniej oświadczył, że musi zdać raport władzy.

Cenzura rosyjska wobec zgonu Starynkiewicza. Zachowanie się cenzury rosyjskiej wobec zgonu byłego prezydenta Warszawy, Starynkiewicza, stanowi wyborną ilustrację przysłowia: „Na złodzieju czapka gore". Długoletnia działalność Starynkiewicza na stanowisku prezydenta miasta różniła się wielce od postępowania jego następców. Był to człowiek uczciwy i nigdy nie dawał używać się do gnębienia i „obrusienja", co, oczywiście, nie podobało się władzom rządowym. Kiedy obecnie umarł, prezydjum komitetu cenzury — jak donoszą z Warszawy do *Nowej Reformy* — wysłało do cenzorów okólnik, aby wszystkie gorętsze i serdeczniejsze wzmianki o nieboszczyku wykreślali i wogóle nie pozwalali wspominać o stosunku obywatelskim Starynkiewicza do mieszkańców, różnych instytucyj polskich i prasy.

Nr. 35 „Bluszczu" wysyłamy dziś naszym prenumeratorom.

* **Parnia dla pań**, otwartą będzie od dnia 5 bm co piątku, w zakładzie kąpielowym św. Anny.

Okulista dr. Teodor Bałłaban powrócił do Lwowa i ordynuje jak przedtem.

* **Z życia towarzyskiego.** Ślub panny Jadwigi Garlickiej, córki pp. Jana i Eleonory Garlickiej z panem Stanisławem Homme, odbędzie się w poniedziałek dnia 8 września 1902 roku w kościele św. Mikołaja o godz. 7 wieczorem.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek: „Pietro Caruso", dramat w 1 akcie Roberta Bracco; „Maski", dramat w 1 akcie Roberta Bracco; „Majster i czeladnik", komedja w 2 aktach Józefa Korzeniowskiego. Gościnny występ Romana Żelazowskiego w obu dramatach, w komedji zaś debiut Huberta Brzozowskiego, artysty teatru ludowego w Warszawie.

Jutro w piątek: „Wdowa z Malabaru", operetka w 3 aktach Herve'go.

W sobotę: (wznowienie) „Uriel Akosta", tragedja w 5 aktach K. Gutzkowa. Gościnny występ Romana Żelazowskiego

W niedzielę: „Wdowa z Malabaru", operetka.

W poniedziałek: „Dramat Kaliny", 3 akty prozą przez Zygmunta Kaweckiego.

We wtorek: (wznowienie) „Właściciel Kuźnic", sztuka w 5 aktach Jerzego Ohnet'a Gościnny występ Romana Żelazowskiego.

W środę: „Weronika", operetka w 3 aktach Messager'a,

We czwartek: po raz pierwszy „Kajetan Orug", dramat w 4 aktach przez Tadeusza Konczyńskiego. Gościnny występ Romana Żelazowskiego.

W piątek: „Wdowa z Malabaru", operetka.

Znany artysta malarz, p. Wojciech Kossak, bawił w tych dniach w Krakowie. P. Kossak po słynnej mowie malborskiej cesarza Wilhelma, opuścił Berlin i obecnie osiada na stałe w Paryżu.

„Głosu rolniczego", nr. 16, pisma ilustrowanego, poświęconego gospodarstwu wiejskiemu, wyszedł w Tarnowie dnia 31 sierpnia rb.

Jak podnieść Krynicę?

(*Od naszego korespondenta.*)

Krynica we wrześniu.

W ostatnich dniach sierpnia obradowała tu ankieta, zwołana przez rząd, w sprawie nowych inwestycyj, jakie mają być wprowadzone w najbliższym czasie w Krynicy. Do udziału w ankiecie zaproszeni zostali z ramienia rządu: radca ministerjalny p. Wazl, radca dworu Struszkiewicz i radca dworu dr. Merunowicz, dalej cała komisja zdrojowa, wreszcie prof. dr. Mars, dr. Kl. Dębicki, prezes rady pow. w Okocimie p. Goetz, Miecz. Schmitt, oraz fachowi znawcy, architekta Zawiejski i inżynier Felke. W skład komisji zdrojowej wchodzą: przewodniczący, radca nam. i starosta nowosądecki Jarosz, zastępca, kierownik zakładu Mravincics, drowie Kopf, Ebers, Cercha, Lorencki i Kmietowicz, naczelnik gminy Znamirowski i pp. Babel i Klimczyk jako przedstawiciele właścicieli realności.

Obradom przewodniczyli radca Jarosz i sekretarz Mravincics. Ten ostatni wyłuszczył stan sprawy, mianowicie, iż rozchodzi się o jak najbardziej korzystne użycie funduszów, jakie rząd w ciągu pięciu lat w ilości około 50 000 koron rocznie na cele inwestycyjne w Krynicy wydać postanowił. Na temat ten wywiązała się żywa dyskusja, w której brali udział prawie wszyscy obecni. Okazało się, że najpilniejszą jest obecnie w Krynicy sprawa zwiększenia kąpieli borowinowych i mineralnych. Przeważało oczywiście zdanie, iż należy wybudować nowe obszerne łazienki, że jednak wyczerpałoby to z górą cały fundusz i na inne cele nicby nie pozostało. Zgodzono się jednogłośnie, aby tymczasowo powiększono łazienki borowinowe, a co do mineralnych, aby przedsięwzięto w pierwszej linji poszukiwania, za pomocą głębokich wierceń, nowych źródeł, względnie, aby ujęto i sprowadzono już istniejące, oraz aby zaprowadzono kąpiele solankowe sztucznie gazem węglowym nasycane. Uznano też konieczną potrzebę, w związku z powiększeniem łazienek mineralnych, stojącą sprawę zaprowadzenia nowego drugiego wodociągu wody słodkiej.

W dalszym ciągu naradzano się nad sprawą budowy nowego zakładu wodoleczniczego. Obecnie istniejący okazał się za małym i nieodpowiada dzisiejszym wymogom. Uznając to, postanowił zarząd już dawniej wybudowanie nowego na ten cel budynku na miejscu t. z. „zamku", a architekt Zawiejski wypracował już nawet odpowiednie plany.

Miejsce to wydało się jednak wielu członkom ankiety nieodpowiedniem, bo zakład taki zacieśniałby i zanieczyszczał sam środek zakładu. Po przeprowadzeniu obszernej dyskusji i zbadaniu odpowiednich terenów na miejscu, zgodzono się na wybudowanie zakładu na gruncie rządowym, położonym obok t. z. hotelu Znamirowskiego. Nadmienić tu wypada, że p. Zawiejski, jakkolwiek pierwotnie zalecał „zamek", przeciw zmianie miejsca nietylko nie remonstrował, ale się nawet za tem oświadczył. Wypracowanie planów tak na łazienki borowinowe, jak i zakład wodoleczniczy powierzono p. Zawiejskiemu. Oświadczyła się też ankieta jednogłośnie za tem, aby t. z. „zamek" zburzyć, i założyć w tem miejscu plantacje. Obok tych głównych i zasadniczych uchwał, wyrażono dobitnie życzenie, aby woda ze źródła Słotwinki, była sprowadzona rurami do środka zakładu i aby rozszerzano kryty deptak, dziś stanowczo już zamały. Wnioski poszczególnych członków ankiety były więcej krytyką, która skrystalizowała się w bardzo rozumnem i taktownem przemówieniu prof. dra Marsa. Podniósł on, że jak wogóle, na świecie więcej polega na małych, niż na wielkich rzeczach. A te to właśnie drobiazgi, najbardziej dają się uczuwać kuracjuszom i usunięcie ich — łagodzenie, powinno być zadaniem zarządu. Zarząd ten zbyt jest jednak przeciążony formalistyką, za mało ma sił roboczych, nie jest więc w stanie zadaniu odpowiedzieć i w tym kierunku poprawa byłaby wskazaną. Po wyjaśnieniach udzielonych w tym względzie przez radcę dra Merunowicza i zarządcy p. Mravincisca, że sprawa ta, jakkolwiek trudna w danych warunkach do rozwiązania, przecież powoli skieruje się na lepsze tory, zamknięto obrady ankiety podziękowaniem ze strony przewodniczącego członkom jej za chętny i żywy udział.

* * *

Pozaurzędownie zgromadził u siebie członków ankiety naczelnik gminy, b. poseł do rady państwa p. Znamirowski, u siebie na śniadaniu. Omawiano tam również żywo wiele spraw, dotyczących Krynicy, między innemi sprawę wydzierżawienia jej. Ogólnem było zdanie, że gdyby znalazło się jakie towarzystwo, oparte na silnych i zdrowych podstawach, wydzierżawienie przez nie Krynicy wyszłoby jej tylko na dobre. Liczne i serdeczne toasty zakończyły zebranie, które miłe po sobie pozostawi uczestnikom wspomnienie.

Strzał ze strachu.

(*Z izby sądowej*).

Lwów 4 września.

W małej sali tutejszego krajowego sądu karnego rozpoczęła się dziś przed południem, przed zwykłym trybunałem orzekającym rozprawa karna przeciw 38 letniemu Aleksandrowi Gottliebowi, ojcu 3 dzieci, dyrektorowi miejskiej rzeźni, o występek przeciw bezpieczeństwu życia z §. 335 u. k.

Sprawa przedstawia się następująco: Prowadzenie nowej rzeźni miejskiej powierzono p. Gottliebowi, a funkcja ta nie należała bynajmniej do najprzyjemniejszych. Wyłoniły się rozmaite uprzedzenia, niezadowolenie z powodu nowych przepisów wzrastało szczególniej pomiędzy rzeźnikami i zwracało się w pierwszym rzędzie przeciwko personalowi rzeźnianemu, ponieważ zaś na czele jego stał oskarżony, a więc głównie przeciwko niemu. Rzekomo pokrzywdzeni przez wprowadzenie nowych ustaw i przepisów, posuwali się do gróźb i dyrektor Gottlieb miał wszelkie podstawy do mniemania, że groźby te mogą zostać w czyn wprowadzone. Oto raz mianowicie ktoś przystawił drabinę do okna pomieszkania Gottlieba.

Od tego czasu począł być w obawie o własne życie, a powodowany ostrożnością, kupił sobie rewolwer i z nim się odtąd nie rozstawał. Obawa wzrastała z dniem każdym; popadł w stan dziwnego zdenerwowania; wiecznie zdawało mu się, że ktoś czyha na niego, dybie na jego życie.

Uczucie tej obawy przed napaścią wzrastało szczególniej, gdy wracał wieczorem do domu. Droga prowadziła ulicą Nowej Rzeźni. Każdy cień człowieka napawał go obawą, w każdym widział swojego wroga. Do jakiego stopnia unosiła go fantazja, świadczy o tem fakt następujący:

Raz n. p. wracając wieczorem do domu, spotkał na tej ulicy niejaką Katarzynę Rösnerową. Szła przed nim, a opodal ujrzał jakichś dwóch mężczyzn. Wyobraził sobie w tej chwili, że to napad z góry uplanowany i że jeden z napastników przebrał się nawet za kobietę. Poznawszy w domniemanym napastniku znajomą sobie Rösnerową, wmówił w nią z całem przekonaniem, że tamci dwaj ludzie chcieli ją obrabować, a tylko jego nadejście ją uratowało.

Dnia 26 czerwca b. r. powracał Gottlieb o godzinie 10·30 wieczorem do domu. Gdy z ulicy Żółkiewskiej skręcił w ulicę Nowej Rzeźni idąc prawą jej stroną, spostrzegł, że o kilkanaście kroków za nim weszli w tę ulicę dwaj ludzie. Przystanął więc pod parkanem i z ostrożności przepuścił tych dwóch ludzi przed siebie, poczem już szedł w pewnem za nimi oddaleniu, na wszelki zaś wypadek otworzył zamek sprężynowy rewolweru.

Owi dwaj ludzie, którymi byli Franciszek Waluszewski i Marjan Tymcio, postępując przodem w głąb ulicy Nowej Rzeźni, a mianowicie prawą jej stroną, zatrzymywali się często. Waluszewski miał bowiem zwyczaj, rozmawiając z towarzyszami, przystawać co chwilę. Gottlieb inaczej wytłumaczył to sobie. Oto wydało mu się to właśnie podejrzanem i wyobraził sobie, że oni zatrzymują się umyślnie i na niego czekają.

W ten sposób Waluszewski i Tymcio doszli do wylotu ulicy Adamowej, przy której mieszkał Tymcio. Tu zatrzymali się dłużej. Waluszewski, mieszkający dalej, przy ulicy Nowej Rzeźni, namawiał tutaj Tymcia, by poszedł do niego na herbatę.

To zatrzymanie się tych dwóch ludzi, ugruntowało w Gottliebie przekonanie, że oni czatują na niego.

Przygotował się na wszelki wypadek, dobył z kieszeni rewolwer, a trzymając go w ręku, przeszedł na lewą stronę ulicy, ażeby obejść rzekomych napastników. W tej samej chwili spostrzegł, że ci dwaj nieznajomi przechodzą również na lewą stronę. To Tymcio uległ namowie Waluszewskiego i tędy właśnie wypadała im droga. Ale w Gottliebie trwoga przygłuszyła wszelki głos rozsądku. Zamiast się cofnąć, postąpił jeszcze kilka kroków naprzód i zatrzymał się dopiero w oddaleniu jakich dziesięciu kroków od improwizowanych przez siebie prześladowców. Zatrzymawszy się, trzymając rewolwer w pogotowiu, zawołał, zwrócony do dwóch nieznajomych: „Czy wy panowie na mnie?" Przez chwilę panowała cisza. Waluszewski i Tymcio teraz dopiero spostrzegli widocznie stojącego Gottlieba, a Waluszewski postąpiwszy krok naprzód, zawołał: „My nie na pana". W tej samej chwili jednak krzyknął Gottlieb, mierząc wprost w Waluszewskiego: „Ja strzelam!" Niebawem padł strzał, a Waluszewski potoczył się na ziemię. Tymcio chciał się rzucić naprzód, ale Gottlieb, zwróciwszy ku niemu lufę rewolweru, zawołał: „Stój! bo i do ciebie strzelę!"

Tymcio zatrzymał się, a widząc, że Waluszewski nie daje znaku życia, krzyknął rozpaczliwie: „Coś pan zrobił?"

Na te słowa, Gottlieb widząc co się stało cofnął się i uciekł. Wbiegł w ulicę Żółkiewską,

wpadł przerażony i drżący cały do strażnicy policyjnej a składając rewolwer opowiedział o fatalnym wypadku.

Gdy policja przybyła na miejsce, Waluszewski był trupem. Strzał spowodował śmierć natychmiastową.

Rozprawie przewodniczy radca sądu krajowego wyższego p. Giżowski, jako w tanci zasiadają radcy sądu krajowego pp. Philipp, Podlaszecki, i Wierzbicki. Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora państwa p. Prokopowicz oskarżonego bronią adw. dr. Aszkenazy i dr. Dwernicki, stronę poszkodowaną zastępuje adw. dr. Schleicher.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przesłuchał trybunał najpierw osk. Gottlieba.

Cichym, wśród nerwowych ruchów głosem opowiada oskarżony najpierw o trudnościach z jakiemi musiał walczyć obejmując posadę dyrektora rzeźni miejskiej, chcąc przeprowadzić rozmaite zarządzenia mające na celu poprawę stosunków sanitarnych. Bardzo często słyszał z ust rzeźników rozmaite groźby pod jego adresem, które napawały go obawą o życie.

W dalszym ciągu przesłuchania dawał oskarżony odpowiedzi na pytania wotantów, prokuratora i obrońców, które zdążały do wyjaśnienia psychologicznych momentów tragicznej chwili.

Oskarżony twierdzi, że w krytycznej chwili zdawało się mu, że Waluszewski i Tymcio idą na niego.

Z kolei przystąpił trybunał do przesłuchania świadków.

Pierwszy świadek Jan Srokowski, respicjent straży akcyzowej, po zaprzysiężeniu zeznaje, że słyszał bardzo często pogróżki rzeźników, niezadowolonych z zarządzeń Gottlieba. Rzeźnicy niejednokrotnie mówili, że „wartoby Gottlieba w ukropie skąpać, a rzeźnię puścić bombą w górę".

Św. Edmund Poeche, oficjał magistratu, były dyrektor starej rzeźni, zeznaje, że stosunki w rzeźni lwowskiej są tego rodzaju, iż można się obawiać rozmaitych nieprzyjemności. Oskarżony Gottlieb kilkakrotnie skarżył się przed świadkiem, że rzeźnicy odgrażają się mu.

Św. Piotr Spang, agent policyjny, słyszał nieraz od oskarżonego o jego obawach o całość osoby i o pogróżkach rzeźników.

Na stosowne pytanie przewodniczącego potwierdza świadek, że bezpieczeństwo na Żółkiewskiem daje wiele do życzenia.

Obr. dr. Dwernicki: Czy oskarżony czuł się bezpiecznym?

Św.: Chyba tylko w rzeźni, bo tam była asystencja policyjna, ale nie po za rzeźnią.

Następnie odczytał przewodniczący protokoły zeznań dozorcy rzeźni miejskiej Müllera i rektora akademji weterynarji dra Szpilmana. Ten ostatni w sposób bardzo pochlebny wyraził się o zdolnościach i taktownem postępowaniu oskarżonego. Świadek ten słyszał nieraz od Gottlieba, o groźbach, jakie wypowiadali do niego rozmaici rzeźnicy.

Po odczytaniu całego szeregu aktów magistratu i sądowych, z których okazuje się, że kilku rzeźników było karanych za miotanie obelg na dyrektora Gottlieba, przesłuchał trybunał św. Katarzynę Rösner, która potwierdziła obronę oskarżonego, że pozostawał w ustawicznym strachu, z powodu rozmaitych gróźb.

Następny świadek Markus Balik, handlarz bydłem, zaprzysiężony, podaje, że rozmawiając raz o stosunkach obecnych w rzeźni z śp. Waluszewskim, usłyszał od niego słowa: „Wszystkiemu winien ten...... Gottlieb! Kiedy rzeźnicy nie dojechali mu, to ja mu dojadę, wpakuję kiedy w niego widły."

Św. Joachim Brenner, służący u Balika, potwierdza w zupełności zeznania poprzedniego świadka.

Na tem odroczył przewodniczący o godzinie 1 po południu rozprawę do godziny 4 po południu.

Pokłosie rolniczego strejku.

(Izba sądowa).

Lwów 4 września.

Dziś, rozpoczęto przesłuchiwanie świadków. Pierwszy zeznaje w łamanem polsko-rusko-żydowskiem narzeczu Izrael Messing, dzierżawca głuchowski, ubrany w zniszczony chałat i jarmułkę. W krytycznym czasie słyszał wprawdzie o tem, że będzie strejk, z nim jednak nikt nie pertraktował, ani nie żądał podwyższenia płacy. Dawniej, płacił dziewkom po 25, mężczyznom po 30 centów, obecnie płaci dziewkom 30, mężczyznom 50 centów dziennie. Widział, że tłum spędzał robotnice z jego pola, nie zauważył jednak, czy użyto przytem jakiego gwałtu.

Z dalszych zeznań świadka okazuje się, że jego zeznania dzisiejsze stoją w zupełnej sprzeczności z jego zeznaniami, złożonemi w śledztwie, na których w znacznej części akt oskarżenia zbudowano.

Po przedstawieniu mu tych sprzeczności przez przewodniczącego, tłómaczy się, że dziś nie pamięta już co się wtedy działo, a wreszcie upewnia, że złożona przezeń przed chwilą przysięga, tak silne na nim zrobiła wrażenie, że nie jest w stanie zapanować nad swą pamięcią. Przewodniczący karci świadka w ostrych słowach za to krętactwo, poczem zaczyna Messing zeznawać po niemiecku, coś wprost przeciwnego temu, co mówił po polsku. Na polskie pytania obrońców odpowiada dalej świadek — po rusku. — W ogóle z trójjęzycznych jego zeznań to się tylko okazuje, że świadkowi chodzi bardzo o to, by swemi zeznaniami nie obciążyć oskarżonych.

Św. Ozjasz Messing, syn poprzedniego świadka, zeznaje na wniosek obrony niezaprzysiężony, a to z tego powodu, że wedle jednozgodnych zeznań oskarżonych, on właśnie był tym, który namówił ich do spędzania robotników z łanów Bardeckiego.

Z powodu niezaprzysiężenia tego świadka, zastrzega sobie prokurator wniesienie zażalenia nieważności.

Świadek ten zeznaje równie, jak jego ojciec bałamutnie i cofa zeznania złożone w śledztwie. Temu by namawiał chłopów do spędzania robotników u Bardeckiego, przeczy stanowczo i twierdzi, że obwinieni mówią to przez złość do niego za to, że obciążył ich zeznaniami.

Św. Dmytro Pek, jeden ze spędzonych robotników, zeznaje, że przy spędzaniu nie użyto żadnego gwałtu. Podobnież zeznają robotnice Franka i Olena Kosteckie, Marta Mandzielewiczówna i Pańko Werchodaj, który słyszał zresztą „komisarza", od pana Breitera, mówiącego coś o „sztryku".

Św. Maciej Bardecki, dzierżawca Ostrowa opisuje scenę spędzania jego robotników przez tłum, gdyż przystąpił wtedy do niego i do robotników jeden tylko człowiek, inni zaś pozostali zdala na drodze. Człowiek ten był nim Mrozek, na pytanie świadka czego chce na jego łanie, odparł, że ma nakaz ze sądu by spędzić jego robotników. Nie widział by który z tłumu miał drąg w ręku. — Podwyższenia płacy, nie żądali odeń robotnicy ani przed ani po strejku. Spędzał jego robotników z łanu sam Mrozek tylko i to nie gwałtem, ale słowami „zabyraj sia!"

Św. Petro Zakala przyznaje, że na wezwanie spędzających ustąpił z roboty, gdyż bał się, aby go oni nie nabili.

Świadkowie dalsi, Iwan Konopecki i Paśka Fiutków nie zeznają także nic ważnego. Bali się tylko trochę spędzających.

Św. Anna Oracz i Elżbieta Góral, spędzone z roboty dziewczęta, uciekały, bo bały się bicia.

Św. Harasym Kmet, kosił wraz z innymi łąkę dworską. Na wezwanie do ustąpienia z roboty ustąpił, gdyż obawiał się, że przyjść może do bójki ze spędzającymi.

Św. Antoni Zahirny, twierdzi, że jako „człowik z czużoho sela" ustąpił z roboty na pierwsze zaraz wezwanie.

Św. Ilko Horyń, także „z czużoho sela", kosił trawę, usłuchał wezwania spędzających z roboty, bo „nijak było sprzeciwić się im, — ich było dużo więcej".

Św. Mikołaj Tiut'ka, kosiarz, jest zdania, że gdyby wówczas kosiarze byli nie ustąpili, mogłoby było przyjść do bójki.

Św. Antoni Słabicki, kosiarz, ustąpił z roboty słysząc groźby: „Ustąpcie się z roboty, bo dostaniecie!" Powiedział te słowa oskarżony Jan Krysa.

Rozprawa trwa dalej.

Teatr.

(*„Wdowa z Malabaru" — operetka w trzech aktach Hektora Cremieux i A. Delacour'a. Muzyka Pawła Hervé'go*).

Wystawiona wczoraj po raz drugi operetka, należy do słabszych utworów Hervé'go (właściwie: Florimonda Rougera), cieszyła się jednak w swoim czasie (w latach siedmdziesiątych) równem powodzeniem jak inne jego rzeczy, za zupełnie dobrze uznane, n. p. „Petit Faust" i „L'oeil crevé". Powodzenie to zresztą było zasłużone, bo i dziś jeszcze „Wdowa z Malabaru" stoi pod względem muzycznym o wiele wyżej od płodów operetkowych takich np. Ziehrerów lub Weinbergerów, którzy jednak są popularni — nawet we Lwowie. Jako kompozytor nie dorównał Hervé nigdy Offenbachowi, choć mu jego wawrzyny spać spokojnie nie pozwalały, a na punkcie melodyjności ustępują bezsprzecznie pierwszeństwa Audranowi; wykazuje wszakże w swych dziełach zbyt wielki zasób zalet wspólnych kompozytorom francuskim na polu muzyki lekkiej, ażeby można go lekceważyć.

„Wdowa z Malabaru" posiada muzykę wdzięczną, melodyjną, a choć rażą w niej miejscami pewne pretensjonalności, to jest jedna dość lekką, aby mile wpadała w ucho. Jest w niej także dużo werwy i zacięcia, a niektóre ustępy, jak np. dwa kwintety (w akcie pierwszym i trzecim), oraz finale aktu drugiego, nie są nawet pozbawione głębokiej wartości. Dodawszy do tego libretto wykrojone wcale zgrabnie z losów pary narzeczonych, którzy to się kochają, to „walą" naprzemiany, goniąc się i uciekając przed sobą na przestrzeni Paryż-Malabar, otrzyma się całość wcale dobrą, która u publiczności dobrym wyposażonej gustem, powinna znaleść powodzenie.

Najlepszym jest akt pierwszy, słabszym nieco drugi, a najsłabszym (muzycznie przynajmniej) akt trzeci. W tym jednak akcie śpiewa pani Kliszewska doskonałe kuplety (wkładkę) p. t. „Ach jacy ci mężczyźni głupi są!" które wywywołują formalną burzę oklasków. Ale bo też pani Kliszewska umie śpiewać kuplety — jak rzadko która śpiewaczka operetkowa, to trzeba jej przyznać!

Oprócz pani Kliszewskiej zbierali zasłużone oklaski pp. Malawski, Okoński, Lelewicz i Łopatyńska. Wogóle operetka szła w należytem tempie, a wystawiona była i wyreżyserowana o wiele (ale to o wiele) staranniej niż niejeden dramat — w czasach ostatnich... Operetkowicze, dumni powinni być z tego! *r. s.*

Cesarz Wilhelm w Poznaniu.

Na pytanie: kto wita cesarza Wilhelma w Poznaniu, *Kurjer poznański* daje następującą odpowiedź:

Ciekawy przedstawiają widok ulice miasta Poznania. Uderza mianowicie każdego mieszkańca naszego miasta niebywałe powiększenie się ilości twarzy o wybitnym typie semickim. Uroczystości pruskie widocznie napełniają ogromną radością żydów, zamieszkujących naszą dzielnicę. Żydzi poznańscy chodzą z twarzami rozpromienionemi, a oprócz tego nazjeżdżało się ich mnóstwo z prowincji. Znawcy naszych stosunków utrzymują, że większa część publiczności przez cały ciąg dni uroczystości będzie się składała z żydów. Silny udział żydów w manifestacjach pruskiego lojalizmu jest rzeczą zupełnie naturalną i odpowiednią. Prusak i żyd to naturalni sprzymierzeńcy na całym świecie. Nie darmo przy ogromnej liczbie żydów w Berlinie i ciągłem żenieniu się Prusaków tamtejszych z żydami wytworzył się już osobny typ fizyczny berliński, a mianowicie prusko-żydowski. Bardzo silnie wzmaga się także ten typ wśród Niemców, zamieszkujących nasze dzieldzielnice, szczególniej w warstwach urzędniczych. Żyd i Prusak złączeni są wspólnym interesem. Żyd tak samo jak Niemiec uważa jako największe niebezpieczeństwo dla siebie kwestję słowiańską.

Prócz żydów nazjeżdżało się też dużo Niemców na uroczystości. Polaków widać mało na ulicach. Ci, którzy na nich się ukazują, uważają na każde słowo, które wypowiedzą. Po oświadczeniu posłów sejmowych wiadomem już jest, że udział Polaków w uroczystości będzie żaden. W obchodach weźmie udział publiczność niemiecko-żydowska, oraz dwór pruski, który w swoich szeregach liczy kilku urzędników polskiego pochodzenia. Ci ostatni jednak będą oczywiście reprezentować tylko dwór pruski, a wcale nie ludność polską.

(*Telegr. Dzien. Pol.*)

Poznań 4 września. W toaście na cześć cara, wzniesionym wczoraj podczas obiadu galowego w muzeum prowincjonalnem, powitał cesarz Wilhelm serdecznie general-gubernatora Czertkowa i deputację oficerów rosyjskich, oraz wezwał obecnych, aby wychylili kielich „na pomyślność naczelnego wodza wiernej i złączonej z nami braterstwem broni, armji rosyjskiej — cara Mikołaja".

Demonstracje antiserbskie.

(*Tel. Dz. Polskiego*).

Zagrzeb 4 września. Artykuł, który wywołał krwawe rozruchy przeciw Serbom, a który tutejszy dziennik *Srbobran* przedrukował z jednego z pism belgradzkich jest w istocie dla Chorwatów bardzo ubliżający. Chorwaci są w nim kilkakrotnie nazwani „narodem porodków" który nie ma przed sobą żadnej przyszłości; dalej wyszydza artykuł ten religją katolicką i wszystkich Chorwatów nazywa klerykalnymi zacofańcami.

Wzburzenie zwraca się z resztą nietylko przeciw Serbom, lecz także przeciw rządowi, który z obawy przed opozycyjnymi Chorwatami rzucił się w objęcia Serbów.

Trudno jest opisać obraz zniszczenia, dokonanego przez wzburzone tłumy. Wszędzie widać ślady strasznej gospodarki tłumów. Oprócz serbskich pozamykano także sklepy chorwackie z obawy przed rabunkiem. Ruch cały znajduje się teraz w ręku tłumu, któremu chodzi tylko o łupy.

Z prowincji nadchodzą również wiadomości o strasznych scenach, które miały się tam rozegrać. Autentycznych doniesień tam mieć nie można, gdyż rząd cenzuruje wszystkie depesze o rozruchach nadchodzące do Zagrzebia.

Zagrzeb 4 września. Zaprowadzenie stanu wyjątkowego i sądów doraźnych, oraz przybycie 3 batalionów wojska, podziałało uspokajająco. Miasto podzielono na trzy rejony policyjne. Powołano żandarmerję do pełnienia służby bezpieczeństwa.

Za zdzieranie plakatów, ogłaszających sąda doraźne, postawiono szereg osób przed sąd doraźny.

Proces o Morskie Oko.

(*Telegr. „Dziennika Polsk."*).

Zakopane 4 września. Pogoda dziś prześliczna. O godzinie 7 rano sąd wyjechał do Morskiego Oka. Całe schronisko przy Morskiem Oku na trzy dni zarezerwowane dla sądu i dziennikarzy.

Przy Morskiem Oku ogromny ruch, prawie całe Zakopane wyrusza do Morskiego Oka. Wczoraj wieczorem odbyła się dłuższa narada poufna między Winklerem, Tchorznickim, Lehoczkym i Beckerem.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Szkoły przemysłowe.

Wiedeń 4 września. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministra handlu, wydane w porozumieniu z ministrem wyznań i oświaty, zawierające wykaz tych przemysłowych zakładów naukowych, których świadectwa uprawniają do rękodzielniczo przemysłowych zawodów. W wykazie tym znajdują się następujące zakłady galicyjskie. Tokarstwo: oddział tokarstwa w lwowskiej szkole przemysłowej; oddział tokarstwa w szkole zawodowej dla przemysłu drzewnego w Kołomyji; oddział tokarstwa w szkole zawodowej dla przemysłu drzewnego w Zakopanem i oddział tokarstwa w zawodowej szkole krajowej dla przemysłu stolarskiego i tokarskiego w Stanisławowie. — Garncarstwo: Krajowa szkoła zawodowa dla przemysłu garncarskiego w Kołomyji. — Hafciarstwo artystyczne i koronkarstwo: Oddział hafciarstwa artystycznego i koronkarstwa państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie. — Ślusarstwo: Oddział dla artystycznego przemysłu ślusarskiego w państwowej szkole przemysłowej we Lwowie; szkoła zawodowa ślusarstwa w Świątnikach. — Szewstwo: Warsztaty naukowe dla szewców w Starym Sączu. — Stolarstwo: Oddział stolarstwa w państwowej szkole przemysłowej we Lwowie; oddział stolarstwa w szkole zawodowej dla przemysłu drzewnego w Kołomyji; oddział stolarstwa w szkole zawodowej dla przemysłu drzewnego w Zakopanem i szkoła stolarska w Kalwarji Zebrzydowskiej. — Kowalstwo: Szkoła zawodowa dla kowalstwa w Sułkowicach. — Kołodziejstwo: Szkoła zawodowa w Sułkowicach. — Malarstwo pokojowe: Oddział malarstwa dekoracyjnego w państwowej szkole przemysłowej we Lwowie i takiż oddział w państwowej szkole przemysłowej w Krakowie.

Zebranie posłów młodoczeskich.

Praga 4 września. Komitet wykonawczy posłów czeskich do sejmu i rady państwa zbierze się w połowie b. m. na naradę w Pradze. Konferencja ta, jak zapewniają, ma pozostawać w bezpośrednim związku z zamierzonemi przez rząd przygotowaniami do prac parlametu w sesji jesiennej.

Międzynarodowy kongres studencki.

Budapeszt 4 września. Komitet organizacyjny międzynarodowego kongresu studenckiego ogłosił okólnik z zawiadomieniem, że kongres wcale się nie odbędzie, ponieważ część uczestników wyraziła zamiar uczynienia kwestyj narodowościowych przedmiotem dyskusji na kongresie.

Praga 4 września. *Prawo Lidu* ogłasza rzekomo tajny okólnik namiestnictwa do komend żandarmerji z poleceniem, aby zbadały zapatrywania rekrutów, mających w jesieni stanąć do służby wojskowej, a mianowicie, aby doniosły, czy rekruci nie są socjalnymi demokratami.

Ostende 4 września. Tutejszy „dom zbrojowy" ma być od przyszłego roku wydzierżawiony za kwotę pół miljona rocznie związkowi europejskich Jockey-klubów.

Kronika z ostatniej chwili.

Na powitanie cesarza Wilhelma w Poznaniu wydał *Goniec Wielkopolski* numer w czarnej obwódce. Ckała ona wprawdzie nie artykuł „powitalny", lecz obszerne zestawienie faktów i dat dotyczących chwili z przed 110 lat, poprzedzającej drugi rozbiór Polski. Wspomnienie to kończy *Goniec* ustępem z mowy posła Chodźki, który na sejmie w Grodnie rzekł:

„Jeżeli już koniecznie mamy odstąpić ziemi polskiej, oddajmy onej tylko 6 łokci, aby w nich gruby Fryderyk Wilhelm mógł złożyć swoje zwłoki. Będzie to oczywistym dowodem odwiecznej gościnności Polaków, którzy dali przytułek nawet zaborcom cudzej własności".

Rozmaitości.

Dziwak miljoner. W Japonji żyje pewien miljoner amerykański, który zamiast iść za przykładem swoich kolegów po dolarze i żyć wygodnie, zbytkowne prowadzi na dalekim wschodzie życie między wyrzutkami społeczeństwa. Dr. Barr opowiada, że przed laty był w Stanach Zjednoczonych znany specjalista psychiatra, a zarazem jeden z największych lekarzy w Ameryce. Miał on wielki rozgłos a w ślad zatem i dochody takie, że zebrał majątku przeszło 50 miljonów koron. Wówczas począł marnotrawić, tak, że znaczną część majątku uronił. Zawsze jeszcze dość bogaty, aby zadowolić swój wydelikacony smak estetyczny, wywędrował lekarz ze Stanów Zjednoczonów i w Japonji począł wieść żywot pełen wynaturzenia wśród pogardzonych grabarzy i wyrzutków społeczeństwa. Dał się tam też utatuować tak dokładnie, że nie było na nim jednego cala wolnej od rysunków skóry. Po niejakimś czasie wrócił do Ameryki i każdemu, kto tylko chciał, pokazywał dzieło wschodniego mistrza tatuowania. Plecy miljonera zdobił rysunek smoka, aż do najwyższej subtelności cieniowania wykonany, podczas, gdy inne członki z innymi rysunkami i deseniami były pokryte. Dawni starzy przyjaciele dziwaka unikali go i wykluczyli go ze wszystkich klubów. Wrócił tedy do Japonji i włóczył się po kraju w stroju pogardzonego „hanius" z niedźwiedziem, pokazującym sztuki i — z haremem. Ostatnim wybrykiem zdziczałego miljonera było zakupienie na własność od rodziców, oddziału chłopców japońskich. Przybrał on ich w wojskowe mundury, a takąż samą liczbę małp odział w chińskie uniformy. W ten sposób robił imitację wojny japońsko-chińskiej. Walki były zacięte i krwawe i chłopcy ochętnie dawali sobie krwi upuszczać za wysokiem wynagrodzeniem.

Dwa kontrasty. W czasie, gdy codzień słyszy się i czyta o tylu, a tylu kilometrach na godzinę, przejechanych na automobilach, warto wiedzieć, że na Maderze nie używają dotychczas wozów na kołach. Jako środek komunikacyjny służą tam — mimo, że niema nigdy śniegu i wiecznie panuje wiosna — sanie okute, które ciągnie po drodze zaprzęg dwu wołów. Wobec tego, takie wehikuły służą tylko do wożenia ciężarów, lub do jazd paradnych, jak wesela itp., bo kto się spieszy, idzie raczej piechotą.

Osobliwa kradzież miała miejsce na dworcu w Bordeaux. Na bocznym torze peronu znajdował się wagon jadalny przeznaczony dla pociągu Paryż-Nantes. Otóż wagon ten doszczętnie został zrabowany. Złodzieje nietylko pozabierali napoje i cygara, lecz nadto i wszelkie naczynia: serwisy, garnki, szkło, platery, kosze do owoców, serwety i obrusy. Pozostały wyłącznie stoły i krzesła oraz puste szafy i półki kuchenne. Najosobliwsza w całem tem zajściu jest okoliczność, iż rabunek dostrzeżono dopiero w drodze, gdy wagon jadalny już włączony był do pociągu. Biedni podróżni musieli zatem z konieczności zrzec się w drodze wszelkiego jadła i napitku.

Żywcem zamknięta w trumnie. Straszny wypadek wydarzył się ostatnimi dniami w Malmö. Służąca z jakiegoś dworu okolicznego cierpiała na silny ból zębów i w celu uśmierzenia go, nałożyła na ząb jakichś kropel na wacie i następnie usnęła. We śnie wata wypadła jej z zęba i zatkała przewód oddechowy, tak, że dziewczyna dusząc się, a także pod wpływem odurzających kropli, któremi nasiąkła wata, straciła przytomność i wpadła w stan zupełnie podobny do śmierci. Mieszkańcy domu, zastawszy ją w tym stanie i sądząc, że już nie żyje, coprędzej sprowadzili trumnę i zamknęli wieko nad nieszczęśliwą. Chcieli w ten sposób jaknajszybciej załatwić się z przykrym wypadkiem śmierci we własnem mieszkaniu. Jednakże pogrzebu nie można było uczynić bez lekarza, który musiał wprzód śmierć skonstatować. Otwarto wieko i oto ku okropnemu przerażeniu obecnych, ujrzano ciało dziewczyny na bok przewrócone, a rysy zmienione w walce przedśmiertnej.

Widocznie nieszczęśliwa czyniła rozpaczliwe wysiłki, aby zdjąć zatrzaśnięte nad nią wieko trumny, następnie zaś udusiła się z braku powietrza. Śledztwo w toku, z powodu zamknięcia trumny bez wiedzy lekarza.

Na 1000 bochenków chleba, spożywanych w Anglji, 223 bochenki są ze zboża angielskiego, 66 z kanadyjskiego, 47 z australskiego, 25 z indyjskiego, 12 ze zboża, pochodzącego z innych kolonij, 514 ze zboża, napływającego ze Stanów Zjedn. Ameryki północnej 63 z argentyńskiego, 20 z rosyjskiego i 30 z innych krajów. Cyfry te podaje jeden z ekonomistów angielskich w *Daily Graphic.*

Wędrówka historycznego domu. Dom rodzinny Waszyngtona w Banbury, w Anglji, w którym wielki wódz mieszkał przed wyruszeniem do Ameryki, dla wzięcia udziału w wojnie o niepodległość, ma być przeniesiony na wystawę w St. Louis. Zaczęto już rozbiórkę. Każdy kamień jest numerowany. Ów dom będzie jedną z atrakcyj wystawy. Herb Waszyngtona, zdobiący główny portyk, posłużył za wzór herbu, widniejącego na amerykańskiej fladze.

Dział ekonomiczny.

— **Kasa oszczędności miasta Tarnopola.** Ruch wkładek w sierpniu 1902. Stan wkładek 4% z dniem 31 lipca 1902 r. kor. 5,401.221 hal. 54. W sierpniu 1902 r. włożono kor. 138 188 hal. 74. Razem kor. 5,489 410 hal. 28. W sierpniu 1902 r. zwrócono kor. 222 351 hal. 38.

Stan z dniem 31 sierpnia 1902 r. kor. 5,317.058 hal. 30. Książeczek w obiegu sztuk 7.969.

Podatek rentowy od wkładek kasa opłaca z własnych funduszów.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 4 września 1902 r

HOTEL GEORGE. Hr W. Komorowska z Glinny. C. Dukler z Manchestru. E. Palkowska z Pardubic. H. Rubinowicz z Warszawy. J. Głębocki z Wołynia. A. Fleischmann z Kołomyi. A. Oliwa z Brzeżan. J. Horodyski z Borysławia. A. Podoski z Podola ros. S. Leszczyński z Borek Małych. N. Malinowska z Rosji. W. Krakowa. W. Rozwadowski z Kozłowa Małego.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Filipowski z Kosowa. W Gotleb-Haszlakiewicz z Gańczar. M. Weydlich z Rosji. W. Tomżyński z Krasiczyna. J. Aigcheler z Tryestu. Ch. Winkler z Hamburga. T. Wysocki z Zubowmostów. Hr. T. Łoś z Kulmatycz. J. Werner z Wiednia. H. Burligowa z Glinian. J. Szumpeter z Buska. M. Agopsowicz z Błażwi. M. Gorzkowski z Kijowa. J. Żelechowska z Korszowa. J. Cielecki z Byczkowiec. M. Wein z Jarosławia.

NEKROLOGJA.

†

JÓZEF CZACZKOWSKI

emeryt. c. k radca szkolny i dyrektor wyższej szkoły realnej w Stanisławowie

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św Sakramentami zmarł dnia 3 września br. w 73 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 5 września b. r. o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby przy ul. Kurkowej l. 17 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona z dziećmi krewnych i znajomych zapraszają.

„Concordia". A. Kurkowski.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Mały kudłaty czarny piesek wabiący się „Cygan", zginął wczoraj w ulicy Batorego. Kto go znajdzie, zechce się zgłosić do administracji „Dziennika Polskiego".

115

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

— Wuju kochany, jak się ma Klarunia? Przyjechałam natychmiast, bo taka jestem niespokojna!..

— Dziękuję, Reginko moja, jakaś ty dobra!.. — mówił biedny człowiek i zaczął płakać

Serce się krajało, patrząc na taką boleść.

Regina uklękła przy nim, objęła go za szyję, płakała z nim razem i mówiła do ucha tkliwe słowa:

— Wuju kochany, proszę, nie rozpaczaj, jestem przy tobie, razem będziemy ze złem walczyć; ja ci ją uzdrowię, tem bardziej, że przynoszę najlepsze lekarstwo...

Uśmiechnęła się teraz bohatersko, zapominając, że tem bohaterstwem była jej własna boleść.

I jakby jej szczęśliwy wpływ zaczął już działać, pan Langlais słuchał w uniesieniu, nabierał ufności i nadziei.

— Przebacz, moja najdroższa, że tak źle cię przyjąłem... Tracę głowę, widzisz, gdyż jestem zanadto nieszczęśliwy. Wreszcie dziś nie powinienem narzekać..... Podziękujesz twojemu wujowi, kochanku. Zlitowałaś się nad nami. Bóg ci to nagrodzi. Klarunia ciągle cię przyzywa. Przynajmniej będzie miała to, czego pragnie, a i to już dla mnie pociecha.

— Nie mów takich rzeczy, wuju. Zaprowadź mnie do niej, tak pilno mi uściskać Klarunię, a tak mało mam czasu!

— Opuścisz nas znów, Regino, dziecko moje! — przerwał bankier z tak rozdzierającym smutkiem, iż nie miał odwagi odmawiać.

— Słuchaj, wuju — rzekła — chodź ze mną aż do bramy, uprzedzę, żeby na mnie nie czekano.

Sama otworzyła, pobiegła do powozu i szepnęła parę słów Janowi Gallois, a ten, pocałowawszy ją w czoło, rozkazał fiakrowi wracać do hotelu.

Regina powróciła do pana Langlois i oboje udali się do ładnego, białego pokoju, w którym Klara drzemała.

III.

Zła matka

Klara nie położyła się jeszcze do łóżka, kiedy bankier z Reginą zapukali do drzwi jej pokoju. W obszernym różowym negliżu leżała na szeslongu i próbowała rozerwać się czytaniem.

Lecz powoli zmęczenie, raczej brak sił, zwyciężyły, książka zsunęła się na ziemię, ładna jasna główka opadła na poręcz, oczy się zamknęły i zasnęła.

Nie słyszała zatem kroków ojca i kuzynki, to też obudziła się nagle i głosem trochę jeszcze niewyraźnym, zawołała:

— Proszę!

Bankier wszedł pierwszy, zasłaniając sobą Reginę.

— Jak się masz, ojcze — nie ucałujesz mnie? — pytała pieszczotliwie. — Co robiłeś tak długo? Myślałam, żeś o mnie zapomniał, zasnęłam i miałam sen. Jak to słodko śnić, tatusiu! Wyobraź sobie, zdawało mi się, że Regina jest przy mnie i dziwna rzecz, mówiła mi takie rzeczy, że same jej słowa już mnie uzdrawiały. Byłam nieskończenie szczęśliwa.

— A gdyby moja Klarunia śniła prawdę — rzekł biedny człowiek, wstrząśnięty tem chorobliwem jasnowidzeniem — gdyby rzeczywiście Regina była tu, blisko ciebie?

— Ona jest, pewna jestem — zawołała dziewczyna, zrywając się. — Przyprowadź ją prędzej.

Regina niezdolna powstrzymać się dłużej, wyszła z cieniu i podbiegła do kuzynki, która padła w jej ramiona.

Lecz wzruszenie złamało chorą i drobna, wątła postać zesłabła w silnem objęciu Marji-Reginy.

Regina, bez najmniejszego wysiłku, uniosła kuzynkę i lekko złożyła na sofie.

A dla nieszczęśliwego ojca był to także obraz przepiękny.

Regina, wysoka, rozwinięta, świeża, wydawała się kwiatem, rozkwitłym w orzeźwiającem powietrzu poranku majowego.

Klara, mała, szczupła, przejrzysta, przypominała wątłą roślinę, której trzeba wyjątkowej atmosfery cieplarnianej.

Klara dostała tylko zawrotu głowy. Otworzyła zaraz oczy, objęła wychudłą ręką szyję kuzynki, przyciągnęła ją do siebie i całowała zapamiętale.

— Oh! Regino, nie możesz pojąć, jak jestem szczęśliwa... Regino, jakaś ty dobra — szeptała pomiędzy pocałunkami. — Powiedz, że mnie już nie opuścisz, moja Reginko, przysięgnij...

A Regina uśmiechała się spokojnie, jak matka przy słabem dziecku.

— Ależ tak, najdroższa, nie odstąpię, przyrzekam, aż będziesz zupełnie zdrowa, co teraz prędko nastąpi, ja ci to mówię, a wiesz, że mnie ufać można.

— Oh! Regino, ja ci ufam bezgranicznie! Zrobię wszystko co każesz bez najmniejszego oporu, tak wierzę w twoje słowa.

Tym razem amerykanka roześmiała się głośno, śmiechem młodym, srebrzystym, który napełnił pokój wesołością niezwykłą i pociągnął nawet Klarunię, ku wielkiej radości pana Langlais.

— Otóż przyoblekłaś mnie w nieomylność, Klaruniu, uprzedzam, że będę z tego korzystać i wszystkich was zawojuję. A na początek rozbierzesz się i położysz. Musi być późno, a ty powinnaś spać już od dwóch godzin.

— Już! — rzekła Klara.

Lecz poddała się rozkazowi trochę ze śmiechem, patrząc na udane, srogie spojrzenie kuzynki.

— Ja będę twoją panną służącą dziś wieczór, jeżeli pozwolisz — mówiła Regina, w nadziei, że pan Langlais odejdzie.

— Wybaczysz, Regino kochana, że nawet dla ciebie nie ustąpię — rzekł bankier, który przyzwyczaił się oddawać wszystkie drobne posługi córce. Tak mi to przyjemność sprawia, zdaje mi się, że moja Klarunia znów malutka i uśmiecha się do mnie z kołyski.

I tak jakby to matka zrobiła, zaczął przygotowywać łóżko dla dziecka ukochanego.

Klara rozpuściła jasne włosy, a bankier uczesał ją na noc.

Potem ukląkł, zdjął pantofelki, pomógł zdjąć negliż, wziął na ręce, zaniósł do łóżka okrył i dopiero usunął się, zostawiając miejsce Reginie.

— Dobranoc, kochanko — rzekła Regina — odejdę, ty będziesz dobrze spała, a jutro rozpoczniemy kurację — dodała z tajemniczym uśmiechem.

A że Klarunia patrzyła na nią wzrokiem pytającym, pochyliła się, żeby ją pocałować.

— A on? — zapytała cichutko chora.

— Jest tu, zobaczysz go jutro — odpowiedziała Regina.

Wielka radość zalała twarzyczkę dziewczęcia, a Regina czuła się wynagrodzona.

— Dobranoc tatusiu, dobranoc Regino, i rzekła jeszcze raz Klara, której pilno było zostać samą. Będę spać dobrze, gdyż jestem szczęśliwa!

Zamknęła oczy, a kiedy bankier przyszedł złożyć pocałunek na czole córki, uderzył go wyraz spokoju i po raz pierwszy może, od początku choroby, nadzieja wstąpiła w niego.

Nazajutrz jak wszedł do Klary, radość napełniła jego serce, taką zmianę na dobre zobaczył.

Upadł na kolana, ukrył twarz w dłonie i płakał cicho.

Kiedy znów spojrzał, zdziwił się, że Klara patrzyła na niego szeroko rozwartemi oczyma.

— Dzień dobry, ojcze; — rzekła — czego płaczesz?

— Płaczę, moje dziecko, z radości, ponieważ zdaje mi się, że od wczoraj twój stan bardzo się polepszył, czy sama tego nie uważasz?

— Oh! tak, tatusiu. Zdaje mi się nawet, że jestem zdrowa. Reginie to zawdzięczam. Idź po nią, ojcze, taką mam ochotę widzieć ją, mówić, a potem wrócisz, gdyż mam ci coś zwierzyć...

Bankier zastał już Reginę ubraną. Pocałował ją w czoło i z troskliwością pytał, jak noc przepędziła.

— Bardzo dobrze, dziękuję — rzekła z roztargnieniem. Czy Klara już się obudziła? Mogę iść do niej?

— Możesz, prosi cię właśnie...

Regina uśmiechnęła się melancholijnie, zrozumiała pospiech chorej i doświadczała gorzkiej rozkoszy z powodu szczęścia, jakie dać jej miała.

Po pierwszych wynurzeniach, Klara znów zapytała jak wczoraj:

— A on? Mów mi o nim, moja droga Reginko.

— On — odpowiedziała głosem nieco zmienionym — on jest w hotelu, w którym stanęliśmy przybywszy do Paryża, razem z moim wujem i czeka na wezwanie, żeby przyjść tutaj.

Klarunia zaczerwieniła się i łzy jej napłynęły do oczu.

— Regino! czy to prawda? Zobaczę go dzisiaj — powtarzała w uniesieniu. — To wydaje mi się za piękne, umrę chyba ze szczęścia.

— Słuchaj, najdroższa — zaczęła Regina przerażona taką egzaltacją — nie będę mogła wszystkiego powiedzieć, jeżeli się tak wzruszasz. Uspokój się, proszę...

— Mów, Regino, mów, widzisz, jestem spokojna, silna, mogę wszystko słyszeć.

— Otóż, zdaje mi się, że on ma zamiar prosić o twoją rękę. Zgadzisz się?

— Czy to podobna, powiedz, ja taka chora? Oh! Regino, nie zwódź mnie, on mnie do tego stopnia kocha? Mój Piotr, jak ja go także kocham. Zawołaj ojca, powiem mu natychmiast....

Skoro pan Langlais przyszedł, wyznała mu swoją niewinną miłość, powiedziała, że Piotr Lo Louarn przyjechał oświadczyć się i błagała ojca, aby przystał, aby ich zaręczył, to będzie mogła widywać go ciągle.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1 go maja 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	Do Lwowa z:
2·15	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·51	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körözmező (od 13/7 do 31/8 wł. co niedziele i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), (Brodów)
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (od 1/5 do 30/9 włącznie), Mező Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	3·14	Brzuchowic (od 15 maja do 15 września włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	[illegible]	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie w niedzielę i święta)
8·10	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1 maja do 30 września)
—	9·32	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·03	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia
		(na dworzec „Podzamcze")
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
[illegible]	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	POCIĄGI osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącz. codziennie)
—	[illegible]	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1 lipca do 15 września), Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września włącz. w niedziele i św.)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·00	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześ. włącz. w niedziele i ś
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy Körösmező
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15 czerwca do 30 września włącznie), Skolego (od 1 maja do 30 września włącz.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·20	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö-Laborcz, (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (od 1 maja do 30 września), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1903 wł. codziennie)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześn. wł. w niedzielę i św.)
—	8·25	Przemyśla (od 1 maja do 30 września wł.)
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
[illegible]	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów
—	11·33	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.